Nr. 192. We Lwowie Czwartek dnia 13 Lipca 1899 r. Rok XXXII.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.

Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Angiji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct

Nieporządki w gal. Kasie oszczędności.

Lwów 12 lipca.

I.

W piątek rano odbędzie się nadzwyczajne walne zgromadzenie członków gal. Kasy oszczędności, na którem przedstawiony zostanie bilans kasy za rok 1898, oraz szczegółowe sprawozdanie z wyniku dochodzeń, przeprowadzonych przez nowy zarząd, co do stanu funduszów i strat, na jakie kasa zostanie narażoną dzięki protegowaniu przez p. Zimę pewnej kliki naftowych przemysłowców.

Zainteresowanie się społeczeństwa sprawami Kasy oszczędności zniewala nas do obszerniejszego zastanowienia się nad wynikiem przeprowadzonej rewizji i podzielenia się z czytelnikami rezultatem dochodzenia.

Uchwałą z 6 kwietnia 1899 wybrał wydział gal. Kasy oszczędności komitet rewizyjny z trzech członków, mianowicie pp.: dr. Kulaczkowskiego, dr. Liliena i Pierożyńskiego, celem zbadania funduszów gal. Kasy oszczędności i przyczyny strat, na jakie fundusze te narażone zostały. Szczegółowe sprawozdanie komisji rewizyjnej, przyjęte na razie do wiadomości przez wydział, wykazuje następujące fakta:

I. Bilanse, począwszy od roku 1894, były w niektórych niżej podanych działach niezgodne z faktycznym stanem rzeczy, mianowicie:

Bilans za r. 1894 wykazuje stan portfelu wekslowego na kwotę 2.547.236 zł. 69 ct. w rzeczywistości jednak portfel ten wynosił 3,625.062 zł. 69 ct. — zatem więcej o *1,077.826* zł. O tę kwotę zmniejszono w księdze głównej rachunek weksli, a zwiększono rachunek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, który w ten sposób w bilansie wykazano na 1,090.626 zł., zamiast rzeczywistego, skryptem dłużnym pokrytego kredytu w kwocie 12.800 zł.

Bilans za r. 1895 wykazuje stan portfelu wekslowego na ogólną sumę 2,623.565 zł. 46 ct., w rzeczywistości jednak wynosił on sumę 4,235.542 zł. 46 ct., zatem więcej o *1,611.977 zł.* Nadwyżkę tę rozdzielono już na dwa inne rachunki, mianowicie: rachunek pożyczek hipotecznych na dobra zwiększono o 568.500 zł., jako sumę, mającą rzekomo przedstawiać kaucjonowany na tych dobrach kredyt wekslowy, rachunek zaś kredytu stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zwiększono o sumę 1,043 477 zł., — tak, że rachunek pożyczek hipotecznych na dobra wykazano w bilansie na 11,513 566 zł. 84 ct., zamiast rzeczywistych 10,945 066 zł. 84 ct., rachunek zaś kredytu stowarzyszeń zarobkowych i gospdarczych wykazano na 1,055.077 zł. zamiast 11.600 zł.

Bilans za r. 1896 wykazuje stan portfelu wekslowego na sumę 3,006.447 zł. 36 ct., w rzeczywistości jednak wynosił on 5,259.233 zł. 32 ct., *zatem więcej o 2,252.785 zł. 96 ct.*, z czego zwiększono rachunek pożyczek hipotecznych na dobra o okrągłą kwotę 1,200.000 zł., jako rzekomo kaucjonowany na tych dobrach kredyt wekslowy; rachunek zaś kredytu stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych o kwotę 1,052.785 zł. 96 ct., tak, że w bilansie rachunek pożyczek hipotecznych wykazano na 11,747.944 zł. 79 ct., zamiast 10,547.944 zł. 79 ct.; rachunek zaś kredytu stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych wykazano na 1,059.285 zł. 96 ct. zamiast 6.500 zł.

Bilans za r. 1897 wykazuje stan weksli na 3,462.379 zł. 86 ct., w rzeczywistości jednak wynosił 7,301.239 zł. 27 ct., *zatem więcej o 3,838.859 zł. 41 ct.* Różnicę tę rozdzielono w tym roku już na trzy inne rachunki: mianowicie: Rachunek pożyczek hipotecznych na dobra zwiększono o sumę 2,087.045 zł.; rachunek pożyczek hipotecznych na realnościach zwiększono o sumę 563.650 zł.; a rachunek kredytu stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych zwiększono o sumę 1,188.164 zł. 41 ct. — tak, że w bilansie wykazano: Rachunek pożyczek hipotecznych na dobra 10,869.429 zł. 46 ct., zamiast 8,782.384 zł. 45 ct.; rachunek pożyczek hipotecznych na realności 9,817.940 zł. 64 ct. zamiast 9,254.290 zł. 64 ct.; kredyt stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych 1,192 614 zł. 41 ct., zamiast 4.450 zł.

Przyczyną powyższego statutem niedozwolonego rozdzielania kredytu wekslowego, była niezawodnie i w pierwszym rzędzie potrzeba zniżenia portfelu wekslowego, ile możności do granic wysokości funduszu rezerwowego, względnie potrzeba wykazania, że kredyt wekslowy nie przewyższa funduszu rezerwowego, jak to ówczesny statut postanawiał.

W roku 1893/4 b. dyrektor Zima czynił starania u namiestnictwa o zezwolenie, aby weksle kaucjonowane na dobrach lub realnościach, oraz weksle stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych można było doliczać do odnośnych rachunków pożyczek hipotecznych, względnie kredytu stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, — namiestnictwo odmówiło jednak swego zezwolenia, poczem p. Zima uzyskał uchwałę walnego zgromadzenia, zmieniającą odnośne postanowienia statutu, — statut pozostał jednak do końca urzędowania p. Zimy niezmieniony.

Według niektórych zaś protokołów posiedzeń ówczesnej dyrekcji z lat 1896, 1897 i 1898 miał p. Zima o właściwym stanie portfelu wekslowego zawiadamiać dyrekcję nawet dość szczegółowo.

II. Kredyty kaucjonowane wekslowe na dobra i realności, oraz zwykłe kredyty wekslowe. Kredyty kaucjonowane wekslowe przyznawane być mogły tylko za uchwałą dyrekcji, a jeśli kredyt taki był udzielony na budowę, miał być w całości ściągnięty z następnej pożyczki hipotecznej.

W rzeczywistości jednak, jak stwierdziła obecna komisja rewizyjna po przejrzeniu 164 fascykułów, w wielu wypadkach okazało się, że kredyty powyższe przyznawane bywały i bez uchwały dyrekcji, kredyty budowlane po ściągnięciu ich z następnej pożyczki hipotecznej przyznawano również bez uchwały dyrekcji i nadal, a nawet w znacznie wyższych sumach od pierwotnego kredytu, a tak samo i kredyty niebudowlane bywały w wyższych od uchwały dyrekcji przyznawane sumach, albo też i bez uchwały dyrekcji.

Przyznano też wbrew postanowieniom statutu i bez uchwały dyrekcji poważny kredyt wekslowy niektórym urzędnikow galic. Kasy oszczędności.

Przy udzielaniu zwykłego kredytu wekslowego nie zasiągano zaś, wbrew postanowieniom statutu, zdania cenzorów, przyjmowano weksle, wbrew postanowieniom statutu, z terminem płatności dłuższym aniżeli 3 miesiące; nie pilnowano terminów płatności; zezwalano na prolongatę bez żadnej spłaty na kapitał, a nawet bez rzeczywistej opłaty odsetek, pokrywanych w ten sposób, że obciążano niemi rachunek bieżący. Znalazły się nadto weksle ze sfałszowanymi podpisami, a w jednym wypadku, mimo wiadomości o osobie sprawcy, nie oddano sprawy do sądu karnego.

Przybliżony obraz strat, na jakie w tym dziale gal. Kasa oszczędności narażoną być może lub została, przedstawia stan weksli zaskarżonych z dniem 9 czerwca 1899 r. Stan ten wykazuje sumę, okrągło biorąc, 2,520.800 zł., a z sumy tej przypada na weksle pp. Wolskiego i Odrzywolskiego okrągło 1,231.200 zł., Szczepanowskiego 579.300 zł., wreszcie na inne strony 710.300 zł. Z tej ostatniej sumy przypadało w dniu 9 czerwca 1899 na weksle wątpliwej wartości około 181 200 zł. a bez wartości około 322.000 zł. z pomiędzy których jako płatne z dniem 31 grudnia 1898 a nieściągalne wykazano w bilansie za r. 1898 do odpisania sumę 151.610 zł.

Kredyt wekslowy pp. Wolskiego i Odrzywolskiego wynosił z dniem 31 grudnia 1898 sumę 2,148.108 zł. 07 ct. Weksle zaś p. Szczepanowskiego z tym samym dniem 733.404 zł. 28 ct. Na zabezpieczenie tych kredytów zeznali pp. Wolski i Odrzywolski skrypt dłużny z 2 lutego 1899 na sumę 1,000 000 zł. w zamian zaco wydano im odpowiednią ilość weksli. Jako dalsze zabezpieczenie zarówno powyższych kredytów jak i podanego niżej kredytu p. Szczepanowskiego z rachunku bieżącego, zeznali pp. Wolski i Odrzywolski oraz p. Szczepanowski zapis kaucyjny z 2 lutego 1899 do wysokości 4,000.000 zł. Obydwa skrypta są zabezpieczone na odnośnych uprawnieniach w Schodnicy, Opace, Uryczu, Kosmaczu, Ropie, Romanowej woli, Łodynie, Dźwiniaczu, Grąziowej, Wiciowie, oraz na realnościach w Schodnicy i we Lwowie.

Przy sposobności badania rachunków pożyczek wekslowych przeprowadziła komisja rewizyjna w dniach 23 i 24 maja b. r. szkontro wszystkich weksli i znalazła portfel wekslowy, łącznie z wekslami w zaskarżeniu, zgodny z księgami aż do małoznacznej różnicy na korzyść portfelu, nie znalazła jednak żadnego weksla z niedorzecznymi podpisami, albo z podpisami oznaczonymi tylko początkowemi literami.

III. Pożyczki hipoteczne na dobra i realności. Pożyczek hipotecznych na dobra było w dniu, kiedy komitet rewizyjny badał odnośne księgi, tj. 15 maja 1899 r., razem 169. Z tych zalegało w owym dniu podług szczegółowego, osobno sporządzonego wykazu 23 pożyczek z trzema lub więcej ratami półrocznymi. Pożyczek zaś hipotecznych na realności było w powyższym dniu 1445, z których podług osobno sporządzonego wykazu w dniu tym zalegało 66 pożyczek z trzema lub więcej ratami półrocznemi. Hipoteki tych pożyczek, które zalegają z więcej, jak trzema ratami, zostały przez obecnego dyrektora hipotecznego na nowo przeszacowane i na tej podstawie stwierdzić należy, że i w tym dziale grożą straty. Obecnie tych strat ocenić nie podobna, objekta bowiem odnośne są jeszcze albo w sekwestracji, albo na drodze do egzekucyjnej sprzedaży, albo jeszcze w posiadaniu Kasy oszczędności.

Główną przyczyną grożącej w tym dziale straty było przyznawanie pożyczek na dobra aż do dwóch trzecich części oszacowanej wartości, jak np. Bratkowice w pow. rzeszowskim, gdzie dochód katastralny wykazano na 4084 zł., z czego na lasy w 2, 3 i 4 klasie w obszarze 1495 ha. przypadał dochód 3103 zł., a reszta 980 zł. na role w 6 i 7 klasie 229 ha, łąki w 4 i 5 klasie 111 ha, pastwiska w 8 kl. 27 ha. Na dobrach tych ciążyła przedtem pożyczka Banku hipotecznego 120.000 zł., podczas, gdy Kasa oszczędności przyznała w r. 1895 pożyczkę w kwocie 189.000 zł. Przy licytacji 9 stycznia 1899 zakupiono je na rzecz Kasy oszczędności za 150.000 zł. Koszta wynoszą około 9300 zł. Podobnie rzecz się ma z Russocicami w pow. rohatyńskim, gdzie ciężyła przedtem pożyczka wiedeńskiego *Central Boden Credit Bank* na 40.000 zł. Na te dobra udzielono pożyczkę w r. 1895 w sumie 60.000 zł., prócz pożyczki wekslowej, kaucjonowanej na 12 300 zł. Podatek z tych dóbr wynosił 95 zł. 34 ct.; dochód zaś katastralny 297 zł., obszar 694 morgów, z czego roli 356 m., lasu 316 m., pastwisk 15 m. Dobra te kupiła Kasa oszczędności na licytacji 8 lipca 1898 za 75.000 zł. Koszta zaś wynoszą około 3700 zł.

Przy niektórych wreszcie pożyczkach hipotecznych na realności zachodziły wypadki, albo za wysokiego szacunku, albo przeciążenia pożyczkami wekslowemi, kaucjonowanemi.

IV. Pożyczki na zastaw papierów wartościowych. Dział ten sam w sobie nieznaczny, nie nasuwa obaw straty, albo straty te mogą być bardzo małe z powodu zalegających od dłuższego czasu odsetek przy niektórych pozycjach. Przyjmowano też na zastaw losy, statutem nieprzewidziane.

Nowa klęska rolnicza.

Lwów 12 lipca.

Znów mamy niestety rok nieurodzaju i klęski powodziowej! Jak do tej pory, dotyczy to tylko zachodniej części kraju, gdzie słota uporczywa i dłużej trwająca wyrządziła niesłychanie dotkliwe szkody rolnictwu. Nie zdołano sprzątnąć siana, a co gorsza, deszcze mocno nadpsuły tam wszędzie zwłaszcza pszenicę, bo przypadły w czasie jej okwitu. I zda się nie dość tego było niebiosom... Przyszły wylewy wód rzecznych i w wielu miejscowościach zatopiły do szczętu cały plon tegoroczny. Dość spojrzeć na codzienne, długie wykazy miasteczek i włości w urzędowej *Gazecie Lwowskiej*, nawidzonych powodzią, aby bez krzty pesymizmu módz przepowiedzieć, że znaczna część tego, tak biednego i nieszczęsnego kraju naszego — obarczonego niesłychanemi ciężarami podatkowemi, a pozbawionego równocześnie wszelkiego handlu i przemysłu, czy to dużego, czy drobnego, — znów stoi bezradna, a bezmiernie stroskana, niemal zrozpaczenia bliska, wobec nieubłaganych następstw klęski rolniczej: głodu i chorób zeń powstających.

Przeciw słocie nie ma zapobiegawczego środka, pozostaje chyba „apelacja do Pana Boga“. — Swoją drogą te opłakane stosunki meteorologiczne w kraju naszym, które zapanowały od kilkudziesięciu lat i urągają wszelkiemu, urobionemu u nas przez wieki pojęciu o „umiarkowanej strefie“, mamy do zawdzięczenia rabulistycznej gospodarce rządu, jako właściciela dawnych dóbr koronnych polskich, słynących w Europie z formalnych puszcz leśnych i prywatnych jednostek. Nieracjonalne, gorączkowe wytrzebienie lasów w Karpatach, w tz. puszczy Niepołomickiej i Sandomierskiej (z tej strony Wisły), wpłynęło bezwarunkowo na zmianę stosunków atmosferycznych — zmianę na niekorzyść oczywiście tej ziemi. Ale to już przepadło wszystko i naprawa złego może być dziełem tylko lat długich.

Co innego natomiast z powodziami, które prawie rok rocznie rujnują bez ratunku naszą ludność rolniczą... Tej klęsce możnaby skutecznie zaporę postawić — czego dowodem zachodnie kraje Austrji i wogóle Europy, — gdyby rząd centralny poczuwał się do jakiego takiego obowiązku wobec potulnej 7-miljonowej Galicji, gdyby częściowo bodaj dotrzymywał przyrzeczeń solennych, składanych w sejmie i we Wiedniu rokrocznie, że mianowicie raz serjo przystąpi do regulacji rzek i potoków dzikich w Galicji.

To, co dotychczas, dzięki usilnym staraniom i nakładom kraju, na tem polu zrobiono, jest — jak to słusznie zauważa *N. Reforma* — kroplą w morzu, jest drobnostką w porównaniu z tem, co do zrobienia pozostaje. Po każdej powodzi, w rodzaju ostatniej, nietylko zbiory i plony na polach stają się łupem niszczącego żywiołu, lecz wytwarza się uszczuplenie obszaru rolnego przez to, że rzeki i potoki zmieniają bieg i łożysko, odrywają znaczne obszary uprawnych pól i łąk, a zostawiają nieużytki, kamieniste, do uprawy nie nadające się obszary. W ten sposób klęska nie jest jednorazową, lecz odbija się na przyszłości rolnictwa, zmniejszając obszar, na którym ono rozwijać się może. W ten sposób straciliśmy już olbrzymie obszary podatnej do uprawy gleby, a uzyskaliśmy w ich miejsce kamieńce i szutrowiska.

Regulacja rzek ma w Galicji swoją historję. Gdyby zebrać pieniądze, jakie pochłonęły plany techniczne (cały ich wagon wywieziono do Wiednia!) petycje, druki sprawozdania sejmowe, wyjazdy deputacyj do Wiednia, memorjały i t. d., — to za tę kwotę uregulowaćby można bardzo racjonalnie kilka potoków górskich. Regulacja rzek znajduje się w programie wszystkich stronnictw politycznych kraju bez wyjątku; znajdziemy o niej wzmiankę w każdorazowem zagajeniu sejmu przez marszałka; rozwodzi się nad jej potrzebą każdy kandydat na posła. Nie ma sesji sejmowej, żeby nie pojawiło się kilkanaście wniosków i sprawozdań w sprawie regulacji rzek; nie ma sesji w sejmie i radzie państwa, aby na ten temat nie toczyła się ożywiona rozprawa. I zawsze „wzywa się c. k. rząd“, aby bezzwłocznie przystąpił do obwałowania tej, lub owej rzeki, tego lub owego potoku, — no i na tem wezwaniu się kończy!

Tak dzieje się nie rok, nie dwa i trzy lata, ale lat dziesiątki. Cośmy przez ten czas stracili.

Każda powódź podkopuje ekonomiczne podstawy naszego kraju, odejmuje mu możność egzystencji. Przemysłu u nas nie ma; zamiast handlu mamy lichę kramarstwo; — rolnictwo nawidzane jest perjodycznie klęskami. Z czegoż wreszcie ma żyć ta nieszczęśliwa Galicja, gdzie ma szukać warunków bytu jej ludność?

W takich stosunkach możnaż się naprawdę dziwić, że duch rozgoryczenia i zwątpienia ogarnia coraz szersze koła siermiężnego, zwłaszcza ludu rolniczego w kraju naszym, i że następnie tacy jego „przyjaciele“, jak Stojałowski z jednej, a socjaliści z drugiej strony, coraz chętniejszy mają posłuch wśród włościan, coraz łatwiejszy teren do swej zgubnej agitacji? Czy sfery miarodawcze istotnie nie widzą logicznego, naturalnego związku pomiędzy systematycznem zubożeniem ludności rolniczej, a wzrostem radykalizmu pod słomianą strzechą?

Polacy w Niemczech.

(Na Kaszubach. — Zaworskie Pustki. — Mowa niemiecka jako oznaka wyższości. — Polacy w Westfalji).

Inteligencja, zamieszkująca Kaszuby, jest przeważnie niemiecką, lub używa języka niemieckiego; lud przecież, mimo oddalenia od miast polskich i szkolnego języka niemieckiego, nie zatracił jeszcze świadomości narodowej. Wszędzie można się rozmówić po polsku. W starożytnym kościele Kartuzów oprowadzający mówi wcale nieźle po polsku; książki, pozostawione w ławkach, spotyka się przeważnie polskie. Na Zaworskich Pustkach nad jeziorami, na tzw. „Präsidentenhöhe (Pagórku prezydenta), czarowny na okolicę całą roztacza się widok; włościanie, z którymi tam mówi się po polsku, wiedzieli o tem, że jeszcze sto lat temu nic nie było prawie Niemców na Kaszubach. Obecnie, z powodu, iż inteligencja jest niemiecką, mowę niemiecką lud uważa za oznakę pewnej wyższości. Kartuzy leżą o 5 mil od Gdańska, w stronie zachodniej, połączone z nim oddzielną linją kolei. Hotele niedrogie, życie tanie. Drogi dobre, starannie utrzymane, napisy i wskazówki, ciągle spotykane, pozwalają zwidzać okolicę pieszo i bez przewodnika.

Natomiast żywioł polski zdobywa sobie nowe terytorja w zachodnich stronach niemieckiego państwa.

„Jeszcze przed kilku dziesiątkami lat — pisze Tony Kellen w jednym z tygodników niemieckich — nikomu nawet w głowie nie powstałaby myśl, iż w prowincjach nadreńskich i w Westfalji mogą kiedykolwiek zjawić się kolonie polskie, oraz, że silny prąd wychodźczy będzie doprowadzał do tych powstałych osad wciąż nowe zasiłki ze Wschodu. W siódmym dziesiątku obecnego stulecia Polaków spotykano w zachodnich dzielnicach Niemiec tylko wyjątkowo. Ale po wojnie niemiecko-francuskiej robotnicy pochodzenia polskiego zaczęli tłumnie napływać do okręgu kopalnianego nad Ruhrem, — okolicy, w której nastąpił taki przełom przemysłowy, iż zjawiło się zapotrzebowanie siły roboczej ze wszystkich dzielnic rzeszy i zagranicy. Liczba Polaków w tym okręgu przewyższa w obecnej chwili cyfrę stu tysięcy głów! Jest to rzecz zaiste godna uwagi! W ciągu niespełna dwóch dziesiątków lat taka masa osób obcego pochodzenia i obcej mowy nadciągnęła do rdzennej niemieckiej okolicy. Rzecz zaś tembardziej zasługuje na zastanowienie, ponieważ Polacy po większej części osiadają w zwartych kolumnach i tylko o tyle komunikują się z Niemcami, o ile warunki zajęcia i inne okoliczności ich do tego zmuszą. Te rozsadniki polskości, posiadające już mniejszą lub większą rozległość, są jakby pianą, wysyłaną przez nadchodzącą powódź słowiańszczyzny w ziemie niemieckie. Polacy nietylko mnożą się szybko na Wschodzie, nadto ich szeregi zostają wzmacniane przez współziomków, nadciągających z Austrji i Rosji. Ci emigranci wypełniają luki, które powstają skutkiem wychodźtwa, a często przyłączają się do prądu, idącego na Zachód. W ten sposób na ziemi niemieckiej w jej dzielnicach zachodnich usadowiło się mnóstwo żywiołów mniej cennej kultury (?!!). Nawet jeśli wychodźtwo ustałoby teraz, Niemcy dopiero po wielu pokoleniach uciążliwej zabiegliwości, zdołają wchłonąć ich do swej kultury i przyswoić“.

---

(60)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy).

Nie upłynęło kwadransa, miał przed sobą kilkaset rubli. Wtem wrócił Adam i rzekł:

— Gizella prosi, żebyś sprzedał pszenicę.

— Cena spadła o trzydzieści kopiejek na korcu.

— I codzień spada! — dodał Sławski.

— Ostrzegałem hrabiankę pozawczoraj, kazała czekać. Powiedz jej, Adamie, czy się na cenę zgadza.

— Idź, powiedz sam. Czyta sama w salonie.

— Idź, idź! — zawołał Lassota — bo jak będziesz dalej grać, to obedrzesz nas do koszuli. Pocoś zaczepiał tego szczęśliwca, Józiu?

— Myślałem, że taki piękny chłop w karty musi przegrać.

— Ba, kiedy nie mam dotąd czasu na kochanie.

— Biedny. Żyje jak pustelnik! — szydził Lassota.

— Dobranoc panom! — zaśmiał się Aleksander i wyszedł.

Hrabianka czekała na niego.

— Cóż, zarobię na pszenicy? — spytała.

— Tyle, co na „Alance“ pana Tekenego.

— Pan sądzi, żem straciła — odparła z uśmiechem — owszem dużo, bardzo dużo wygrałam dzięki panu... i mam do spłacenia dług wdzięczności.

Pokręcił głową, nie rozumiał, a bał się pułapki.

— Otóż proszę pana sprzedać pszenicę po bieżącej cenie i pokończyć różne rozpoczęte roboty. Na Nowy Rok uwolnię pana od ciężaru administracji. Cóż! dogodziłam panu?

— Zupełnie mi obojętne. Dawałem rady wszystkiemu i służyłem z dobrą chęcią. Im więcej zajęcia, tem mi weselej na świecie. Czy pani już ma następcę, czy też, wedle naszej pierwotnej umowy, wychodzi pani zamąż?

— A cóżby pan wolał? — spytała.

— Nie potrafię ułożyć porównania.

— To nie odpowiedź.

— Jedyna możliwa.

— Jeśli się nie ma odwagi powiedzieć prawdy. Zatem cofam pytanie, a raczej zapytam, jakie pan ma zamiary, gdy pozbędzie się pan pracy administratorstwa i zostanie tylko z Mniszewem?

— Jutro już sprzedaję Mniszew, wyrosłem z niego. Po spłaceniu pana Lassoty zostanie mi dziesięć tysięcy.

— O, z tem chyba kupi pan pół powiatu.

— Kupię może Zabrańce.

— Razem z piękną Reginą?

Podniósł oczy na nią i popatrzył bez słowa. Ona nie spuściła wzroku, ani go skarciła za wyznanie zuchwałe, które w nich było. Owszem, zdawała się go wyciągać, ośmielać.

Przychodziły tak na nią fale fantazji dla pięknego chłopaka, owe chwile, których on się lękał najbardziej.

Postąpił krok naprzód, zapomniał o wszystkich postanowieniach, przysięgach, zaklęciach, czuł tylko swą bezmierną miłość.

Patrzyli wciąż na siebie. Jej wzrok łagodniał, gasł, zda się w zamyśleniu, w pół śnie. Odrzuciła głowę na poręcz fotelu i uśmiechnęła się rozkosznie.

Wtedy on, do kolan jej się osunął, rękę do ust podniósł i rzekł:

— Niechże mnie pani zabije teraz, jeśli chce ze swej drogi usunąć, bo żyw nie ustąpię!

Powoli usunęła rękę.

— Czy pan oszalał! Proszę wstać — odparła, pół napominająco, pół żartem.

W tej chwili ktoś drzwi otworzył. Gizella skoczyła z fotelu, obejrzała się, ale ten ktoś drzwi napowrót zamknął. Zwróciła się do Aleksandra, blada, zmieniona, z gniewem w oczach.

— Kto to był? — rzuciła niespokojnie.

— Nie wiem! — odparł obojętnie.

Wtedy jej krew uderzyła do głowy i spojrzała nań z takiem rozdrażnieniem i wzgardą, że się cofnął, przerażony zmianą.

— Nie wie pan, ano, to ja wiem. Zapewne przyjaciel pana, pan Lassota, takiż sam łowca posagowy. Musiał on pana ośmielić, uzuchwalić i czatować za drzwiami. Obrachowaliście dobrze mój fundusz, ukartowaliście świetny interes. Co za bezczelność i brudy! Ale mnie nie znacie, jestem dość bogata, żeby drwić z kompromitacji i skandalu. Idź pan precz, poznałam nareszcie pana!

Przez chwilę ogłuszony podziwem i zgrozą, Aleksander skoczył, jak ranny lew. Oczy krwią mu zaszły, porywał go napad szału, w którym już bywał niepoczytalny.

— Poznała mnie pani! — wybuchnął głuchym, dzikim głosem — to niechże mnie się pan strzeże. Dbam i pożądam milionów pani, dobrze, nie weźmie ich więc nikt i pani nikt nie weźmie. Ostatni policzek dostałem i tego pani nie daruję i zabiję panią, zabiję w ten dzień, gdy pani komu odda swą rękę i fortunę...

Gizella przeraziła się pierwszy raz w życiu, cofnęła się przed nim i dałaby w tej chwili wiele, żeby cofnąć swe słowa.

Poza szałem wściekłości był ryk rozpaczy w głosie Aleksandra i była prawda okropnego bólu.

Zatoczył się, ręce do twarzy podniósł i rzucił się ku drzwiom, jak pijany.

Wyleciał do sieni, na ganek i poszedł przed siebie zupełnie nieprzytomny.

Gizella została sama i długą chwilę myślała. Wreszcie zadzwoniła na lokaja i kazała prosić do swego buduaru Adama.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Oto ustęp z pracy, podającej statystyczne dane o wzroście żywiołów polskich w rdzennnie niemieckich okolicach Westfalji i prowincji nadreńskiej. Emigranci polscy napływają tłumnie do tych dzielnic, tworząc tam olbrzymie ogniska. Jak szybko odbywa się ów napływ naszych rodaków, o tem dają pojęcie dane statystyczne.

Podczas spisu ludności w Prusach w r. 1861 prowincja nadreńska liczyła tylko 16 wyraźnie szesnastu Polaków, Westfalja zaś ani jednego. Spis dokonany w r. 1890 wykazał już przeszło 27.000 wychodźców, tj. 11 prc. ogółu osób, pracujących w kopalniach. Już wtedy statystyka urzędowa, po niej zaś prasa, zwróciły uwagę, iż wychodźcy znajdują się w sile wieku. Wreszcie prywatne poszukiwania wykazały, iż w r. 1897 znajdowało się w zachodnich prowincjach Prus około 106 000 Polaków. Do tego dodać należałoby jeszcze tych, którzy przybywają do tych dzielnic tylko na czas robót polnych.

Wprawdzie powyższa cyfra uwzględnia ich, ale bardzo niedostatecznie. Stanowią oni w niektórych powiatach bardzo znaczną część ludności miejscowej. Tak np. w mieście Dortmundzie Polacy przedstawiają 10·4 prc. zaludnienia, w mieście Bochum 4·7 prc., na wsi zaś 10·4 prc., w Rechlinghausen 20 prc., tyleż w powiecie Gelsenkirchen. Nadto w powyższej cyfrze nie objęto Essen, w którym przebywa znaczna liczba wychodźców za zarobkiem. Polacy zlewają się tam z Mazurami pruskimi, a niekiedy z Litwinami, co dostarcza prasie szowinistycznej, niemieckiej jednego powodu niechęci więcej.

Polacy trzymają się zwarcie. Prowadzą oni tryb życia swobodny i nieskrępowany. Wysokie zarobki pozwalałyby im na wyższy, niż w ojczyźnie, poziom życia, ale poprzestają na okrasie, śledziach, ziemniakach, chlebie i wódce. Nie chodzą do knajp, jak Niemcy, ale za to bawią się u siebie w domu, gdzie harmonijka jest nieodłącznym instrumentem. Wesela ich weszły w przysłowia; górnik polski uważa za rzecz naturalną, ażeby na weselu znajdowało się paruset rodaków. Każdy jednak płaci swój grosz, tak, iż nowożeńcy nie ponoszą kosztów. W osadach górniczych odrazu tworzy się polska dzielnica, która tyle ma wspólnego z kulturą niemiecką, iż dzieci uczęszczają do szkółek niemieckich, nadto zarządy policyjne usiłują utrudnić zajęcie wyższych miejsc (dozorców itd.) tym, którzy nie władają językiem niemieckim. W okręgu wyborczym Bochum-Hattingen-Gelsenkichen z pośród ogólnej liczby wyborców, czwartą część stanowią Polacy. Wychodzą tam nawet cztery czasopisma polskie.

Listy z kraju.

Kamionka Strumiłowa 10 lipca. *(Konferencja okręgowa).* W dniach 4 i 5 bm. odbyła się pod przewodnictwem inspektora okręgowego p. Skowrońskiego konferencja okręgowa nauczycieli. Oprócz spraw ściśle zawodowych, objęto porządkiem dziennym sprawę uobyczajania młodzieży, którą los pozbawił należytej opieki domowej. Nauczyciel p. Cichocki omawiał środki, jakimi działać może szkoła w kierunku umoralnienia młodzieży. Ponieważ głównym powodem zepsucia jest nędza i wpływ złego otoczenia, zażądał p. Cichocki bezpłatnego żywienia ubogiej dziatwy, wybudowania szkolnych zakładów poprawczych, urządzania odczytów o wychowaniu i wydania ustawy w sprawie moralnie zaniedbanej dziatwy, ustawy takiej jaka istnieje w Norwegji. Zgromadzenie aprobowało te żądania.

Nowy Sącz 11 lipca. (*Ks Stojałowski. — Demonstracja robotników przeciw niemu).* Dnia 7 bm. bawił tu ks. Stojałowski. W rozmowie z waszym korespondentem utyskiwał na stosunki w Galicji, na prześladowanie, którego jest ciągle przedmiotem, a w końcu dał do zrozumienia, że niczego więcej od świata nie pragnie i dlatego wstąpi do zakonu OO. Kamedułów na Bielanach.

Gdy ks. Stojałowski odjeżdżał ze Sącza, robotnicy kolejowi, którzy w czasie, gdy on siedział w więzieniu śledczem, złożyli na rzecz jego 1.500 zł., urządzili ks. Stoj. kocią muzykę, poczęli wołać: „ty zdrajco Ojczyzny! handlarzu chłopskich skór, jedź na żandarma do Broka!" itd. Ks Stojałowski musiał się przed demonstrantami schronić do prywatnego mieszkania urzędnika kolejowego.

Poszukiwanie skarbów.

W kraju Południowo-Zachodnim i w gubernji chersońskiej krążą podania, osnute na faktach prawdziwych, o skarbach, przechowywanych w łonie ziemi. Lud owych okolic, skłonny do marzeń i przesądów, na tle tem snuje przędzę różnobarwnych baśni i gadek, któremi od kolebki bawi swe młode pokolenia. W ich opowieściach znajduje się wiele fantazji, lecz wiele i prawdy. Biorą one początek z czasów odległych, gdy kraj ten był jeszcze areną, na której rozgrywały się krwawe dramaty.

Największą plagą, trapiącą wówczas te strony, byli Tatarzy, którzy spadali zwykle, jak szarańcza, na mieszkańców, rabowali, palili wioski i dwory, uwożąc jeńców w niewolę. Napady ich sprawiały wrażenie burzy. Ludzie starzy umieli odgadnąć tę chwilę straszliwą po odgłosie, jaki ziemia wydawała pod tętnem koni tatarskich. Wtedy obiegała wieść ponura „ziemia jęczy". Na to wołanie, co żyło kryło się w lasy i jary, unosząc z sobą to wszystko, co w pospiechu unieść zdołano.

Później dla bezpieczeństwa ludzie przezorni budowali głęboko w ziemi schroniska (lochy), w których zamożniejsi przechowywali swe mienie: złoto, srebro, bronie kosztowne, klejnoty rodzinne. Zwykle lochy takie ciągnęły się na kilka wiorst pod ziemią, mając wyjście w miejscowościach pustych, położonych daleko od drogi. Zdarzało się jednak niejednokrotnie, iż zaskoczeni nie zdążyli się schronić. Natenczas nikt nie ocalał. Horda tatarska nie znała litości. Na drugi dzień po napadzie z tchnącej życiem i weselem wioski pozostawała ledwie garstka tlących się pod popiołem gruzów. Pobojowisko zalegała cisza grobowa, od czasu do czasu przerywały ją tylko jęki rannych i konających, lub też nawoływanie kruków, na żer przybyłych.

W takich razach istnienie owych skarbców podziemnych pokrywało się tajemnicą. Prawdopodobnie wiele z nich przechowało się dotąd nienaruszonych. Z czasem te miejsca porastały bujną trawą lub też zaludniały się na nowo. W ślad za tem, aż do początku bieżącego stulecia, ciągle niepokoje trapiły te okolice, co powodowało, iż zagrażeni mieszkańcy tych stron, tułając się z miejsca na miejsce, zmuszeni byli ukrywać swe majątki w ziemi. Stąd powstały owe gadki i baśnie między ludem, który, znając swą historję tylko z podań ustnych, nie może jej znać dokładnie i w ubarwianiu przebiera miarę.

Nie brak również łatwowiernych słuchaczy, żądnych posiadania skarbów, którzy z całem zapałem oddaja się poszukiwaniu pieniędzy, nie szczędząc trudów. Jedni z nich, majętniejsi, za opłatą 25 rs. uzyskują pozwolenie rządowe, oraz książkę ze szczegółowem opisem miejscowości, w jakich owe skarby pozostały ukryte. Natenczas czynią to jawnie, wchodzą w umowę z właścicielami gruntów, przyjmują do pomocy robotników. Więcej atoli jest takich, którzy poszukiwania swe prowadzą skrycie najczęściej w nocy. Na podobne wyprawy zaopatrują się zwykle w „sztyle" (długie pręty żelazne, ostro zakończone), motyki, latarki i worki niezbędne, w razie pomyślnych rezultatów, które, niestety, są bardzo trudne do urzeczywistnienia. Za nimi następują jeszcze inni; prostacy, którzy zapatrując się na swych panów, nie ustępują im w wytrwałości. Ci, porzuciwszy zwykłe swe zatrudnienie, które, wobec świetnych nadziei przyszłości wydaje im się zbyt marne i bezcelowe, zachęcając się w dzień kieliszkiem, czerpią w nim godną podziwu odwagę; ci szukają szczęścia w nocy, zaopatrując się w prócz wyżej wymienione narzędzia w wodę święconą, kropidło, obrazek święty, mający zabezpieczyć przeciw „nieczystej sile", która, w ich mniemaniu, dzierży berło panowania świata podziemnego.

Za najlżeszem poruszeniem gałązki a co straszniejsze, krzykiem puszczyka, drżą całem ciałem, żegnają się wodą cudowną i z góry ofiarowują połowy i czwarte części na monastery i cerkwie. Ale „nieczysta siła" snać nie chce się rozstać ze swą własnością, bo mimo gróźb i zaklęć, mimo wzywania na pomoc św. Mikołaja i rady wszystkich świętych, tak silnie trzyma oburącz swe mienie, iż biedny chłopek, napracowawszy się i doznawszy strachu niemało wraca do domu i do kieliszka, by w nim utopić swe skargi na częste niepowodzenia i zaczerpnąć nowych sił na wyprawę jutrzejszą.

Godna zastanowienia jest ta ich cierpliwość i wytrwałość, z jaką, nie zrażając się przeciwnościami, dążą do wymarzonego celu; lecz gdyby tak wytrwale chcieli pracować w swoim zawodzie przyniosłoby to im daleko większą korzyść. Natomiast, gdyby takie starania podjęli archeologowie, mogliby z czasem poczynić wielkie zdobycze na polu nauki, wyżej bowiem wymienieni poszukiwacze często znajdują drobne na pozór rzeczy, które jednak jako starożytności miałyby ogromną wartość.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum w Cieszynie!

Djarjusz lwowski.

Czwartek 13 lipca.

O godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej posiedzenie rady miejskiej.

O godzinie $6\frac{1}{2}$ wieczorem koncert muzyki wojskowej w parku Kilińskiego.

Kalendarz. Czwartek 13: Małgorzaty. Wschód słońca o godzinie 4 minut 19, zachód o godzinie 7 minut 49.

Z Uniwersytetu. P. Alfred Władysław Brandowski, praktykant dyrekcji skarbu, rodem z Srdów w W. Księstwie Poznańskiem, otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw, p. Jan Marjan Promiński, rodem z Trembowli w Galicji, stopień doktora filozofji.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli w namiestnictwie panna Ludomiła Leszczyńska z Tarnowa, panna Semkowiczówna ze Lwowa, p. Bałaban z Sambora i Wenzel z Tłumacza.

Stypendja z fundacji Ad. Mickiewicza, które w dniu 4 lipca rozdaje towarzystwo nauczycieli szkół wyższych przyznano tego roku trzem wdowom po profesorach gimnazjalnych (w Krakowie, Stanisławowie, Złoczowie), jednej wdowie po profesorze szkoły realnej lwowskiej, dwom wdowom po zastępcach nauczycieli (w Bochni, Drohobyczu) i jednej sierocie po profesorze szkoły realnej (we Lwowie). Reszty podań dla braku funduszów nie można było uwzględnić.

I. krajowa lecznicza Kolonja rymanowska. Wyjazd dzieci ze Lwowa do Rymanowa, nastąpi w niedzielę 16 b. m. o godz. 5 min. 25 wieczorem z dworca głównego we Lwowie. Dzieci mają zgłosić się na godzinę przed odjazdem. Z Przemyśla wyjedzie kolonja o godz. 9 min. 45 wieczorem, zaś z Chyrowa o godz. 2 min. 31 w nocy. Przyjęci z Brodów, Złoczowa, Brzeżan, Tarnopola, zgłoszą się we Lwowie, ze Stryja, Stanisławowa, Kołomyji we Lwowie lub Chyrowie, z Drohobycza, Sambora, Starego miasta w Chyrowie. Ponieważ podróż odbywa się nocną porą, zaopatrzyć należy dzieci w płaszczyki.

„Ognisko" w Wiedniu. Dnia 8 b. m. odbyło się Walne zgromadzenie pol. akad. stowarzyszenia „Ognisko". Gremium Wal. zgromadzenia przyjęło do wiadomości sprawozdanie poszczególnych funcjonarjuszy wydziału udzielając im absulutorjum za sumienne sprawowanie obowiązków. Po wal. zgromadzeniu odbył się pożegnalny komers przy licznym współudziale kolegów i gości. Kilku z zebranych podniosło dodatnią działalność wydziału. Na komers przybyli też członkowie honorowi Ogniska p. radca dworu Pius Twardowski, inżynier p. Kowarski, jakoteż delegaci stow. „Strzecha" i akad. stow. „Slovenia". Licznie zebranym gościom podziękował za przybycie imieniem stow. kolega prezes Hirsch żegnając zarazem członków Ogniska i wyrażając wraz z innymi mowcami życzenie, aby w następnym roku młodzież przebywająca do Wiednia czuła więcej potrzeby łączenia się w jedynem istniejącem Stowarzyszeniu „Ognisko", aniżeli to było w latach poprzednich.

Komunikacja z Zakopanem nie ucierpiała wcale skutkiem wylewów, jak zapewniają osoby, które stamtąd świeżo przybyły. Podajemy to do wiadomości tych, którzy, mając zamiar tam jechać, odraczają może swój wyjazd z obawy, że po drodze mogłaby ich zaskoczyć niespodzianka pod postacią przerwanej komunikacji.

Spalona wystawa w Como będzie w niedługim czasie odbudowaną, a zgodził się na to tak komitet wystawowy, jak i wszyscy wystawcy. Wszystkie uroczystości na rzecz Volty odbędą się w dług zapowiedzi. Wśród gruzów odnaleziono nie knięty pierwszy stos elektryczny Volty i jego maszynę elektryczną ze szklaną rurą, oraz kilkanaście dokumentów.

Usiłowane samobójstwo mężczyzny w sukniach kobiecych. W Wiedniu przytrzymał policjant osobę, ubraną w suknie kobiece: jak się potem okazało, był to mężczyzna. W chwili aresztowania jednak nieznajoma, a właściwie nieznajomy wydobył rewolwer i strzeliwszy do siebie, zranił się niebezpiecznie, życiu jego jednak nie grozi niebezpieczeństwo. Cała ta sprawa dotąd przedstawia się niejasno. Indywiduum aresztowane ma być identyczne z osobą **Erlacha**, szewca, ściganego przez policję.

Wiadomości osobiste. Prezydent miasta dr. Godzimir **Małachowski** powraca dziś rano z Wiednia, gdzie bawił w sprawach miejskich, a mianowicie w sprawie dzierżawy akcyzy i wyjednania ulg podatkowych dla nowych, domów objętych projektem regulacyjnym.

Z sekcyj. Przewodniczącym sekcji I został wybrany ks dr. Z. Lenkiewicz, zaś sekcji II dr. Aleksander Marjański. Sekcja pierwsza wybrała nadto p. Walichiewicza zastępcą przewodniczącego.

Z dnia ubiegłego. (Okradzenie dzierżawcy w Mszanie. — Żydowski landwerzysta złodziejem. — Wybicie szczęki bokserem. — Wydalenie się chłopaka w nieznanym kierunku). Rozkosznym jest po większej części żywot na wsi, to jest o tyle, o ile kogoś nie spotka taka przypadłość, jak wczoraj p. Józefa Schneida, dzierżawcę z Mszany. Wyjechał pod wieczór parą siwoszów w sąsiedztwo, a podczas jego nieobecności złodzieje urządzili wyprawę na dwór i okradli go z wszelkiej garderoby, znajdującej się na szafach, komodach, itd. Szkoda wyrządzona w ten sposób wynosi ogółem przeszło 300 zł.

Jechała tramwajem konnym Róża Barnes, dojrzała żydówka, w kierunku rogatki żółkiewskiej. Obok niej w przedziale II klasy, siedział landwerzysta 19 pp., niski, pełnej twarzy, o małych, czarnych, z junacka podkręconych wąsikach. Tylko brwi z palestyńska narysowane i nos wskazywały, że landwerzysta był żydem. Żydówka zapatrzyła się w okna tramwaju — landwerzysta w jej nieco uchyloną kieszeń, a po chwili duży, zatłuszczony pugilares żydówki z kwotą 60 zł. znalazł się jakimś cudem w ręku landwerzysty. Manipulację tę jednak spostrzegł konduktor tramwajowy Twaróg, narobił wrzawę, a landwerzysta schwycony in *flagranti*, dał nura do przyległej bocznej uliczki.

A teraz wypadek wojowniczy. Stanisław Jabłoński, łyczakowski dzielny mąż, schwycił Ferdyn. Kirschowa, przybysza z innej dzielnicy, za cmentarzem obok swej chałupy i wziął się do jego skóry. W walce, jaka się stąd wywiązała, Jabłoński grzmotnął z taką siłą Kirschowa... w ząbki bokserem, że mu wybił całą szczękę dolną.

W nieznanym kierunku — jak mówi protokół policyjny — wydalił się 13-letni student Arnold Czermak. Jest niskiego wzrostu, nieco rudawy blondynek; miał na sobie poplamiony mundurek.

Aresztowanie panny F... Wczoraj wieczorem obiegała pogłoska, że znaną na lwowskim bruku, a zamięszana w nieszczęsną sprawę kasy oszczędności i jej byłego dyrektora Zimy — ni jaką pannę F..., aresztowano i odstawiono do więzienia śledczego.

Dwa tragiczne wypadki. Z Wiednia donoszą pod d. 11 bm.: Przy jednej z ulic Margaretben wydarzył się dziś tragiczny wypadek. Policjant, patrolujący w nocy, usłyszał z jednego okna krzyki. Ponieważ drzwi i brama były zamknięte, wskoczył oknem do mieszkania, gdzie zastał szewca, nazwiskiem Stibor, całego w kałuży krwi, jak również jego żonę. Stibor, przyszedłszy do przytomności, twierdził, że w nocy obudził się wskutek okropnego bólu i spostrzegł stojącą nad łóżkiem żonę, która kłóła go nożem, następnie zaś sama siebie zraniła. Żona jego przeciwnie twierdzi, że to on ją napadł. Zdaje się jednak, że prawda jest po stronie męża, którego ciężko chorego i bez nadziei życia odwieziono do szpitala, podczas gdy żona jego ma tylko lekkie rany. Jako powód możliwem jest tylko chwilowe pomięszanie zmysłów.

Wczoraj przedpołudniem zdarzył się na Gumpendorferstrasse straszny wypadek. Jakiś nieznanego nazwiska człowiek porwał u tandeciarza wiszącą na dworcu odzież i zaczął uciekać. Kilku ludzi, między tymi jeden policjant, puścili się za nim w pogoń. Nikt nie mógł go jednak dogonić, aż z przeciwnej strony nadjechał rzeźnik, który wyskoczył z wozu i zatrzymał uciekającego. W tej chwili wydobył złodziej nóż i pchnął nim rzeźnika tak silnie, iż rozpruł mu cały brzuch. Złodzieja zdołano wtedy zatrzymać, a policja z wielkim trudem obroniła go od rozwścieczonego tłumu. Aresztowany jest, zdaje się, włoskim robotnikiem.

Proces Dreyfusa. Z Paryża donoszą: Gwałtowną śmiercią zmarł tu ajent policyjny Guénée, jeden z najważniejszych świadków w procesie Dreyfusa, prowadzonym przed trybunałem kasacyjnym. Zeznania jego były dla Dreyfusa bardzo nieprzychylne, a były nadzwyczaj pożądane dla sądu wojskowego w Rennes, który ponownie będzie rozpatrywał sprawę tego zdrajcy. Guénée zmarł wskutek otrucia, a zmarł właśnie w chwili, kiedy jego zeznania mogły wywrzeć wielki wpływ na wynik procesu w Rennes. Tutejsze dzienniki antisemickie oskarżają wprost syndykat dreyfusowski, iż to on spowodował śmierć Guénéego, aby się pozbyć niepożądanego dla Dreyfusa świadka.

Morderstwo w zakładzie obłąkanych. Z Opawy donoszą: Pewna kobieta która jako cierpiąca na szał religijny, od dłuższego już czasu umieszczoną była w tutejszym zakładzie obłąkanych, skorzystała z chwili, w której nikt na nią nie zwracał uwagi i udusiła swoją towarzyszkę razem z nią w celi zamkniętą. Dokonawszy morderstwa, tańczyła naokoło zwłok zamordowanej, śpiewała pobożne pieśni i dumną była ze swego strasznego czynu.

* **W Zakładzie zdrojowym** w Lubieniu odbędzie się dnia 16 lipca w niedzielę o godzinie 5 popołudniu tombola w połączeniu z koncertem p. Stanisława Orzelskiego, artysty opery lwowskiej przy akompanjamencie p. Galla, poczem nastąpi wieczorek z tańcami.

* **Czytelnia katolicka** we Lwowie otrzymała w roku zeszłym list od Michała Gargacza, wychodźcy z Galicji, a obecnie przebywającego z rodziną w Brazylji w kolonji Rio-Claro w Paranie z prośbą o nadesłanie książeczek do nabożeństwa i innych książeczek polskich dla tamtejszej licznie osiadłej kolonji polskiej. — Prośba nie została bez odpowiedzi, gdyż staraniem Czytelni wysłano liczny zapas rozmaitych książek, które po blisko całorocznej wędrówce dostały się we właściwe ręce. — W tych dniach zaś otrzymała Czytelnia bardzo serdeczny list od p. Gargacza, w którym dziękując za dar, zaznacza, iż nie mają dotychczas w szkole żadnego elementarza polskiego, a li tylko jeden jedyny ruski, z którego uczą się wszystkie dzieci do szkoły uczęszczające. Uprasza więc p. Gargacz o nadesłanie przynajmniej 3 lub 4 polskich elementarzy. Dzięki wydatnej pomocy wielu osób, wysłała Czytelnia w tych dniach liczniejszy zapas książek do nauki, zwraca się jednakowoż z prośbą do wszystkich, którym los naszych biednych wychodźców na sercu leży, o łaskawe nadsyłanie pod adresem Czytelni kat. książek polskich, jakoto: książek do nabożeństwa, katechizmów, elementarzy i t. p., które z wdzięcznością przyjmowane i na miejsce przeznaczenia odsyłane będą.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na gimnazjum polskie w Cieszynie złożył w naszej administracji p. J. K. 1 zł.

Izba sądowa.

Wiedeń 10 lipca.

(*Z trybunału administracyjnego*).

W rozprawie przed trybunałem administracyjnym, odbytej dnia 8 b. m. pod przewodnictwem radcy dworu barona **Budwińskiego**, rozpatrywaną była kwestja, czy wedle ustawy budowlanej dla miasta Lwowa uczestniczyć mają w rozprawie komisyjnej nad projektem budowy, oprócz właściciela gruntu i sąsiadów, także inni interesanci, czy też nie. Magistrat miasta Lwowa potwierdził mianowicie 15 kwietnia 1897 plany przedłożone przez p. Franciszka **Kordysa**, właściciela gruntu przy ulicy Lindego i zezwolił na budowę dwóch dwupiętrowych kamienic o długości 39·60 m. i wysokości 13 50 m. od poziomu ulicy do gzymsu.

Dr. **Baurowicz**, właściciel kamienicy położonej na przeciwległej stronie ul. Lindego pod nr. 13, uczuł się tym konsensem w prawach swoich naruszony, ponieważ przez nową budowę kamienica jego traci na świetle i powietrzu, a tem samem i na wartości. — Dr. Baurowicz wniósł przeto rekurs do Wydziału krajowego o unieważnienie konsensu budowlanego, opierając go na zasadzie, iż nie został wezwany do rozprawy komisyjnej wbrew §. 11 ustawy budowlanej dla miasta Lwowa. Wydział krajowy odrzucił ten rekurs, ponieważ w myśl §. 11 do uczestnictwa w rozprawie powołani są tylko właściciel gruntu i sąsiedzi ościenni, a dr. Baurowicz takim sąsiadem nie jest.

Przeciw temu reskryptowi Wydziału krajowego wniósł dr. Baurowicz zażalenie do trybunału administracyjnego, a na rozprawie odbytej dnia 8 b. m. zastępował go adwokat dr. **Zins**. W zastępstwie Wydziału krajowego nikt się nie jawił, w zastępstwie spadkobierców ś. p. Franciszka Kordysa, stanął nadworny i sądowy adwokat dr. **Józef Zipser**. Zastępca strony żalącej się bronił stanowiska, iż do udziału w komisji należało wezwać nie tylko sąsiadów, lecz także wszystkie inne strony interesowane, że jednak prawo zażalenia przysługuje każdemu interesowanemu. Dr. Zipser, zakwestjonował legitymację żalącego się, ponieważ tenże nie jest w myśl ustawy „sąsiadem", wobec czego nie zostało też naruszone wrzekome jego prawo do uczestniczenia w rozprawie komisyjnej.

Trybunał administracyjny odrzucił po dłuższej rozprawie zażalenie jako nieoparte w ustawach, motywując orzeczenie tem, iż żalący się jest wprawdzie stroną interesowaną, ale nie jest „sąsiadem", wobec czego przez wyłączenie od rozprawy komisyjnej nie został naruszonym w swoich prawach.

Sensacyjne morderstwo.

Mikuliczyn 10 lipca.

Tej nocy popełniono morderstwo w pobliskiej wsi Jablonicy. U pewnego żyda, właściciela realności, służyła 19-letnia dziewczyna Jewdocha Abrahamczukówna. Miał mieć z nią stosunek miłosny młody tamtejszy żydek 20-letni Nuta Marmorosz; stosunek ten nie pozostał bez skutków i Jewdocha wkrótce spodziewała się rozwiązania. W nocy w niedzielę usłyszała, iż ktoś, stojący na drodze pod chatą, woła ją. Wyszła ona z chaty na drogę, a w tej chwili padł strzał i ugodził ją w głowę tak, że mózg jej naruszono.

Ogólnie posądzają o ten czyn kochanka Jewdochy. Dziewczyna żyje jeszcze, ale lekarze wątpią, czy uda się im utrzymać ją przy życiu. Dr. Głuszkiewicz, zdolny i bardzo wzięty młody lekarz otoczył ranioną staranną opieką. Komisja sądowa zjechała już na miejsce i prowadzi energiczne śledztwo, a jest nadzieja, iż znany z energji sędzia śledczy p. Mierzeński szybko wyjaśni tę sprawę i winnego pociągnie do surowej odpowiedzialności.

Wśród ludu, który o tę zbrodnię podejrzywa kochanka Jewdochy i sądzi, iż morderstwo to popełnił ze względów rytualnych, wielkie przeciw żydom panuje wzburzenie.

Dalej donosi nam nasz korespondent:

Mordercę który po dokonaniu zbrodni uszedł w stronę Worochty już schwytano. Na razie wypiera się on zbrodni, ale zdaje się, że wobec poszlak, które zebrał sędzia śledczy p. Mierzeński, przyzna się do zbrodni, gdy zobaczy, że wszelkie zapieranie się nic nie pomoże.

Widma.

Pewnej nocy czerwcowej mieszkańcy pałacu cesarskiego w Berlinie obudzeni byli przez wystrzał żołnierza, stojącego na warcie w głównym dziedzińcu pałacowym. Gdy tłum zbiegł się na alarm znalazł żołnierza bladego, drżącego ze strachu w swej budce. Zbielałe, przerażone wargi wartownika zdołały zaledwie wyszeptać słowa:

— Biała dama!..

Znane jest powszechnie podanie, według którego „biała dama" ukazuje się w pałacu cesarskim, ilekroć któryś z Hohenzollernów ma umrzeć. Ostatnim razem cesarz Wilhelm nie wziął widzenia do serca, poprzestał zaś na wsadzeniu żołnierza do... kozy. Widocznie minęły czasy, gdy „biała dama" miała przywilej przerażania władców pruskich.

Przypuszczalne podanie o „białej damie" jest pochodzenia flamandzkiego. W Leodjum do dziś dnia znajduje wśród nieokrzesanej ludności wiarę legenda o *li pti Blank Faem* (białej kobietce), która siada na progu domu, ilekroć który z mieszkańców domostwa ma się przenieść do wieczności. W Charleroi rolę zwiastunki nieszczęścia odgrywa „dama czarna" która przechadza się przed domem umierającego, dopóki różowy brzask zorzy porannej nie spędzi jej z tego złowrogiego stanowiska.

Wogóle lud flamandzki do dziś dnia pielęgnuje starannie legendę o widmach, zwłaszcza w miejscowościach nadmorskich, które od niepamiętnych czasów są, rzec można, rezsadnikami tego rodzaju podań na świat cały. W Binche ludność wierzy święcie, iż w dniu Wszystkich Świętych zjawia się na ulicach miasta zmarły przed wiekami opat opactwa Sainte Espérance, prosząc o westchnienie do Boga za dusze zmarłych. W Verviers bardzo popularną jest legenda o pochodzie dusz przed każdą katastrofą w kopalniach, są to dusze górników, którzy zginęli w katastrofach poprzednich. Zjawieniem się swem ostrzegają przed niebezpieczeństwem i nawołują do przedsiębrania środków ostrożności. Pochód ów wyrusza z cmentarza, położonego za ratuszem miejskim i dąży przez bramę Cuper pont aux lions, przechodzi przez Spintay, wraca przez ulicę de l'Harmonie i znika o świcie.

Widma flamandzkie najchętniej odwiedzają stare, opuszczone młyny, domy i zamki zrujnowane, wreszcie cmentarze, na których przestano już grzebać umarłych. Białe postacie zjawiają się dopiero po północy, a jedynie ksiądz proboszcz ma władzę ich rozpraszania, a nawet wypędzenia na wyspy przybrzeżne na lat 19. Niekiedy widma zwracają się do ludzi z prośbami. Pewnej nocy, tuż pod Leodjum, do rybaka, pilnującego sieci nad stawem, podeszła postać biała, olbrzymiej wysokości, jakby spowita w mgłę sinawą, srebrzącą się w bladem świetle nawpół zasłoniętego chmurami księżyca.

— Czego chcesz? — zapytał rybak.

— Trzeba mi dwóch „Ojcze nasz" co wieczór.

— Będziesz je miała.

Cała ludność przedmieścia odmawiała „Ojcze nasz" przez dwa tygodnie, a widmo nie powróciło już nigdy.

W głębi parku publicznego w Brukseli stał do niedawna zapomniany, mchami porosły posąg kamienny, przedstawiający niewiastę, wznoszącą błagalne ręce ku niebu. Posąg ten postawiono przed dwustu przeszło laty, w celu ulżenia mąk pośmiertnych pewnej mleczarki brukselskiej, która oszukiwała na miarze i dolewała do mleka wody. Przez lat dwieście widmo tej niewiasty krążyło po całych nocach po mieście, wołając: „Half water! half melk!" (połowa wody, połowa mleka), aż wreszcie na wieczną pamiątkę wykuto z kamienia posąg i postawiono go na rynku mleczarskim, aby dla innych mleczarek był przestrogą.

W XII. stuleciu Marta de Bierloz, kochanka Walerjana II., księcia luksemburskiego, gromadziła w zamku Logne, na brzegu Urty, skarby ogromne, krzywdą maluczkich zdobyte. Pewnego razu przywaliły ją w podziemiach wory złota i odtąd chciwa kochanka książęca, w najwspanialsze klejnoty i szaty złociste przybrana, krąży po okolicy, dopóki nie znajdzie się śmiałek, który skarby zakopane odnajdzie i zwróci je potomkom biedaków, pokrzywdzonych przez piękną, lecz niegodziwą Martę de Bierloz.

Taka jest mniej więcej treść pierwszego świeżo wydanego tomu dzieła folklorysty flamadzkiego, Oskara Colsona, który w ogromnej kilkotomowej pracy ma zamiar przedstawić czytelnikom swoim widma świata całego.

Kurjer warszawski.

Rewanż skąpemu artyście.

Paganini był, jak wiadomo, istnem wcieleniem interesowności i egoizmu. Nie przyjmował nigdy udziału w żadnym filantropijnym koncercie, z zasady nie grał darmo, nie popisując się bez honorarjum ani publicznie, ani na najbardziej poufnem zebraniu.

Raz jeden, jedyny zdarzyło mu się grać bezpłatnie i podobno zdarzenie, które przytoczymy, popsuło mu wiele krwi, pozbawiając humoru na całe tygodnie.

Działo się to podczas jednej z ostatnich wycieczek mistrza do Anglji.

Oś pojazdu pękła u bram jednej ze wspanialszych rezydencyj lordowskich. Należało prosić o gościnność barona, dumnego z posiadania w swych murach znakomitego wirtuoza.

Korzystając ze sposobności angielski panek rozesłał do sąsiadów zaproszenie na wspaniały festyn, wydany wieczorem na cześć artysty.

Po sutej kolacji dorodna córka gospodarza zbliżyła się do skrzypka z prośbą, aby nie odmówił jej gorącej chęci usłyszenia „mistrza nad mistrzami."

Suplika była wyrażona w ten sposób, iż niepodobna było wymówić się.

Paganini zagrał, ale nazajutrz sekretarz jego stawiwszy się w gabinecie barona wraz z podziękowaniem za gościnność doręczył mały rachuneczek, wynoszący 50 funt. szterl., to jest „najniższą sumę, za jaką się daje słyszeć Paganini."

Baron zapłacił bez wahania.

W kilka chwil później podróżna kareta skrzypka przejeżdżała przez bramę rezydencji... U wrót parku służba zatrzymała podróżnych.

Cóż tam znowu? pytał Paganini.

— List od p. barona... mały rachuneczek za nocleg, jadło i napoje... Wynosi tylko... 50 funtów szterlingów.

Sobowtór w angielskim parlamencie.

Pisma londyńskie opowiadają zajmującą historję. Od kilku dni krążyła pogłoska, że do pokoju poza trybuną *speechera* w izbie gmin często wchodzi jakiś upiór, a w korytarzach parlamentu nigdy go jednak nie widać. Kilku członków parlamentu zajęło się tą sprawą i odkryto istotny stan rzeczy. Upiór nie był duchem zmarłego człowieka, lecz chodziło tu o „sobowtóra" żyjącej osoby, żony jednego z pierwszych urzędników pałacu westminsterskiego. Urzędnikiem tym jest sir Archibald J. S. Milman, kawaler orderu Podwiązki, sekretarz izby gmin. Pani Milman sama opowiada tę rzecz w następujący sposób:

„Trwa to już od kilku lat; posiadam inne „ja", które można widzieć tam, gdzie mnie niema. W tych dniach pożegnał się jeden z moich przyjaciół ze mną w gabinecie, gdzie dla rozrywki zajmuję się oprawianiem książek. Wyszedłszy, spotyka mnie znów na korytarzu. Zdumiony ustępuje mi z szacunkiem z drogi — a ja nie wychodziłam wcale z gabinetu. Coś podobnego dzieje się co chwila. Guwernatka moich dzieci opuściła mnie niedawno, ponieważ zjawiska te rozdrażniały ją w najwyższym stopniu. Dzisiaj jakaś młoda kobieta, która mieszka w naszym domu, widziała mnie na podwórzu, aczkolwiek nie wychodziłam wcale z pokoju. Co do mnie, to mego drugiego „ja" nie widziałam nigdy, ale je przeczuwałam. Gdy pewnego wieczoru weszłam do pokoju, usłyszałam szelest i otworzyłam drzwi do sieni. Wszystkie drzwi, które dopiero co pozamykałam, były pootwierane. Wracam do pokoju i dzwonię na służącą i na stróża. W domu mamy tylko jedne schody; dziewczyna śpi na trzeciem piątrze, stróż w suterenach. Dziewczyna nie widziała nic, stróż był bardzo zdumiony, gdy mnie zobaczył w pokoju: widział mnie otwierającą drzwi od korytarza i wychodzącą na ulicę, i to właśnie w chwili, gdy usłyszawszy dzwonek biegł do mnie po schodach na górę".

1,000.000 w kraju.

Wczoraj o godzinie 6 wieczorem odbyło się ogólne zebranie członków tej Spółki, już trzecie z rzędu, a równie liczne jak dwa pierwsze. Zebrało się

przeszło 100 osób. Zagaił i przewodniczył ks. kan. Mardyrosiewicz. Po odczytaniu protokołu z ostatniego zgromadzenia przez sekretarza p. Nitmana, przedstawiła p. Aleksandrowiczówna do zatwierdzenia proponowanych przez radę nadzorczą dwóch na razie dyrektorów pp. Mikołaja Budzanowkiego i Edwarda Heppego.

Obu proponowanych z zapałem i uznaniem, wyrażonem oklaskami — zatwierdzono, z wyborem trzeciego wstrzymano się na razie do najbliższego zgromadzenia. Zastępcami dyrektorów zostali pp. Łukasiewicz i Cegliński.

Wszelkich informacyj co do „Spółki" należy zasięgać wprost u dyrektora Spółki p. Budzanowskiego — Rynek l. 7.

Gospodarka w Kasie oszczędności.

Ruch katolicki rozpoczął wczoraj szereg artykułów o gospodarce w galicyjskiej Kasie oszczędności. We wczorajszym artykule po ogólnym wstępie, wyrażającym zdziwienie, że podobna gospodarka, jaką w Kasie oszczędności prowadził p. Zima, mogła trwać lata, mimo istnienia rozmaitych komisyj rewizyjnych, lustracyjnych i jak się tam jeszcze one nazywały, twierdzi *Ruch*, że komisje szkontrujące spełniały swój obowiązek tak, iż nie badając, podpisywały wygotowany przez buchalterję spis efektów, złożonych na podkład rachuuku bieżącego, chociaż w tym spisie były i takie efekta, których, jak się obecnie niezbicie okazuje, nigdy w Kasie nie było.

W szczególności odnosi się to do rachunków Kühnel i Frölich, pod których nazwiskami miał rachunek bieżący w Kasie oszczędności, jak to sam zeznał wyraźnie — pan Stanisław Szczepanowski.

Wedle ksiąg, złożonych być miało już w latach 1891 i 1892, jako podkład na rachunek Kühnela 800.000 zł., pod nazwą Fröhlicha zaś złożonych być miało w ciągu 1895 r. 430.000 zł. jako podkład tego znowu rachunku bieżącego. Jest nadto jeszcze jedna pozycja takiego rachunku nr. 1676 z rzekomym podkładem na 200.000 zł., którą również przypisywać należy p. Szczepanowskiemu. Otóż obecnie pokazuje się, że podkładu w efektach na rachunek Frölicha i Kühnela wcale nigdy nie było. Rachunek więc bieżący Szczepanowskiego pod sfingowanemi nazwiskami Kühnel i Frölich nie miał żadnego pokrycia, a jak sam Zima ostatniego grudnia 1898 w księdze głównej go zapisał, wynosił on tego dnia 1,237.000 zł., w czasie runu zaś wypłaciła jeszcze Kasa na ten rachunek 108.000 zł., tak że wynosi razem około 1,345.000 zł. Prócz tego również tuż przed runem pobrał p. Szczepanowski 135.000 zł. z podkładu, około 20.000 zł. na swój własny rachunek, a 23.000 zł. na sfingowany rachunek Kühnel i Frölich, razem 179.000 zł.

Rachunek bieżący Szczepanowskiego w Kasie przedstawiał się w latach 1891—1893 normalnie, podkład w papierach wartościowych przewyższał stale pobrane kwoty. Natomiast już w r. 1894, a więc w roku wystawy krajowej, przy podkładzie wynoszącym zaledwie 135.242 zł. wynosiły pobrane przezeń zaliczki już 622.610 zł. Odtąd też podkład zostaje zawsze ten sam, aż po ostatni run, natomiast kwota zaliczek ogromnie podskakuje, tak, że cały jego rachunek bieżący wynosi 2,872.574 zł.

Pierwotny podkład tego rachunku bieżącego wynosił 135.000 zł. Ostatniego jednak grudnia 1898 wydano Szczepanowskiemu z tego podkładu papiery za 106.000 zł., a 12 stycznia 1899 r. wydano stąd matce Szczepanowskiego, jako zeznaną jej własność 29.000 zł. tak, że za cały podkład blisko 3 miljonowego rachunku bieżącego została książeczka Kasy oszczędności na 49 zł., a jak twierdzą inni na 42 zł! Wprawdzie przyjęto w Kasie jako podkład kuksy i akcje towarzystwa dla wyrobu beczek, na łączną nominalną sumę 1,212.000 zł., ale jest publiczną tajemnicą, że wszystkie te papiery razem wzięte nie przedstawiają żadnej, nawet najbardziej minimalnej wartości.

W tej chwili częściowe pokrycie rachunku bieżącego Szczepanowskiego polega na zeznanym przez niego skrypcie dłużnym na 350.000 zł., zaintabulowanym na Majdanie i Peczyniżynie. Natomiast drugi w tym celu zeznany przez niego skrypt na 100 tysięcy zł., nie mógł być zaintabulowany na Majdanie i Dżurynie z powodu niedopełnienia formalności. Nie dość jednakże na tem. Źródło powyższe kredytu, tak marnotrawnie stojące otworem, jeszcze nie było w stanie zaspokoić potrzeb przedsiębiorstwa Szczepanowskiego. To też dla spłacania weksli i rachunku bieżącego nie wystarczało pomaganie sobie coraz to nowym eskontem, ale stworzono w tym celu osobne rachunki bieżące firm sfingowanych, z których dalej już nie pod własnem nazwiskiem czerpał fundusze p. Szczepanowski. Porównanie obu rachunków bieżących Frölicha i Kühnela z równoczesnym rachunkiem Szczepanowskiego przedstawia zupełnie jawnie i wyraziście właściwy cel tych rachunków. Oto, ile razy kasa wypłaciła Kühnelowi lub Frölichowi, tylekroć p. Szczepanowski zupełnie identyczną sumą, a czasem nawet mniejszą, wyrównywał swój rachunek, pod jego własnem prowadzony nazwiskiem.

Na tem bynajmniej nie kończą się nadużycia, jakie spełniano w dziale rachunku bieżącego. Pozycja nr. 1.676 wykazuje podkład 200.000 z lutego 1898, który następnie cofnięto. Wypłacono 160.000 zł., które zwrócono w dwóch ratach po 80.000 zł. Stwierdzić tu miano, że drugą tę ratę wpisano do ksiąg już 31 grudnia 1898, podczas gdy faktycznie wpłynęła ona dopiero 16 stycznia 1899 z równoczesnem obciążeniem rachunku Kühnela na 63.000 i Frölicha na 45.000 zł.

Pozycja rachunku bieżącego nr. 1604 wykazywała zaliczkę z końcem 1898 r. 652.000 zł. przy równoczesnym podkładzie tylko 308.000 zł.

W szczegółowej księdze efektów numeru 774 uwidoczniono wydanie 15. kwietnia r. 1898, bez żadnego uzasadnienia, 40.000 zł. z funduszów J. K. Hohendorfa w 4% listach zastawnych.

Wiadomo, że karta ta została wydartą. 20 lipca 18[illegible] dopisano te efekta napowrót, ale następnie pr[illegible]ślono je w księdze. Dopiero znowu 22 stycznia 1899 dopisano je napowrót. Tajemniczą tę historję wyjaśni dopiero sądowe śledztwo.

O innych działach kasy w następnym artykule.

Powodzie.

Z Krakowa donoszą: 12 lipca woda na Wiśle pod Krakowem od dziś rano opada i wynosi 3·04 m. Woda płynie mniej mętna. Na Podgórzu ustąpiła już całkowicie i płynie zwykłem korytem. Pozostało jej tylko dość wiele na plantach. Z krakowskiej strony pozostała jeszcze u wylotu ul. Dietla, gdzie przerwała stary, niedołężnie budowany wał ochronny. Ulica Zwierzyniecka już wczoraj przed wieczorem była zupełnie wolna.

Odbyło się tu posiedzenie wydziału krakowskiej rady powiatowej. Upoważniono prezesa do poczynienia doraźnych wydatków dla ratunku dotkniętych wylewami i uchwalono wysłać do wydziału krajowego obszerne sprawozdanie o rozmiarach klęski z żądaniem wydatnej pomocy.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Petersburg** 12 lipca. Stan zasiewów w Rosji przedstawia się następująco: Oziminy w południowych gubernjach niezadowalające, w Chersonie i Bessarabji liche, w gubernjach północno-zachodnich i środkowej Wołgi nie zupełnie zadowalające, w Kazańskiej dobre, w innych wreszcie gubernjach zadowalające.

Zboża jare w gubernjach południowych, dalej w charkowskiej, połtawskiej i po prawym brzegu Dźwiny niezadowalające. W Bessarabji liche, w Kazaniu dobre, w innych gubernjach zadowalające.

— **Wiedeń** 12 lipca *(Giełda zbożowa)*. Pszenica na jesień od zł. 8·89 do 8·90; żyto na jesień od zł. 7·20 do 7·21; kukurudza na lipiec-sierpień od zł. 5·— do 5·02, na wrzesień-październik od zł. 5·11 do 5·12; owies na jesień od zł. 5·85 do 5·87; rzepak na sierpień-wrzesień od zł. 12·55 do 12·65; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od zł. 32·— do 33·—. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 12 lipca. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na październik od zł. 8·80 do zł. 8·81; żyto na październik od zł. 6·98 do 6·99; kukurudza na październik od zł. —·— do —·—, na sierpień od zł. 4·72 do 4·73, na maj r. 1900 od zł. 4·83 do 4·84; owies na październik od zł. 5·56 do 5·58; rzepak na sierpień od zł. 12·55 do 12·65. Oferty na pszenicę dobre. Chęć kupna mierna. Tendencja lepsza.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja w Austrji.

Budapeszt 12 lipca. Wczoraj po południu odbyła się dłuższa konferencja pomiędzy prezydentem węgierskich ministrów Kolomanem Szellem z jednej strony, a prezesem gabinetu austrjackiego hr. Thunem i ministrem handlu br. Dipaulim z drugiej strony, przyczem omawiano niektóre formalności wprowadzenia w życie uchwalonych już przez sejm węgierski przedłożeń ugodowych. Mianowicie postanowiono, które przedłożenia o podatkach konsumcyjnych wymagają jak najpilniejszego przeprowadzenia, ze względu na kampanję produkcyjną. Następnie omawiano wprowadzenie w życie w drodze rozporządzeń owych wszystkich umów, które nie objęte zostały węgierskiemi przedłożeniami ugodowemi.

Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Dipauli odjechali wczoraj wieczorem do Wiednia.

Z izby magnatów.

Budapeszt 12 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu izby magnatów, w dyskusji nad przedłożeniami ugodowemi zabierali głos: hr. Ferdynand Zichy — *pro*, a członek izby, Pronay *contra*.

Prezydent ministrów Szell w dłuższem przemówieniu dziękował za objektywne osądzenie przedłożeń i głównie polemizował z Pronay'em; zaprzeczył twierdzeniu, jakoby w Austrji były rządy absolutne, bo postanowienie, na podstawie którego obecnie rządy w Austrji się sprawuje, jest częścią integralną konstytucji austrjackiej. Co się tyczy wzajemności, którą Pronay podał w wątpliwość, prezydent ministrów oświadcza, że wzajemność ta w pełni istnieje i że rząd austrjacki do niej się zobowiązał. Ustawy ugodowe — zdaniem mowcy — zawierają wprawdzie ofiary i koncesje ze strony Węgier, odpowiadają im jednak także koncesje i ofiary ze strony Austrji, a stan taki jest bez wątpienia korzystniejszy, niż separacja. (Huczne oklaski). Następnie cały kompleks ustaw ugodowych przyjęto wszystkimi głosami, przeciw głosowi Pronaya.

Jutro odbędą się jeszcze posiedzenia obu izb, celem przyjęcia do wiadomości pisma, odraczającego parlament.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 12 lipca. Obie izby sejmu węgierskiego zebrały się dzisiaj na posiedzenie celem promulgowania ustaw ugodowych. Następnie odczytano reskrypt królewski odraczający sejm aż do 8 września.

Zgon następcy tronu rosyjskiego.

Petersburg 12 lipca. Z powodu śmierci następcy tronu, zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską.

Prawit. Wiest. ogłasza następnjący manifest carski: W dniu 28 czerwca zmarł nasz kochany brat, następca tronu, wielki książę Jerzy Aleksandrowicz. Może byłoby się udało pod wpływem leczenia i południowego klimatu usunąć chorobę którą był nawiedzony — jednakże Pan Bóg zrządził inaczej. Poddajemy się bez szemrania temu zrządzeniu Opatrzności i wzywamy wszystkich wiernych poddanych, aby dzielili z nami głęboką boleść i modlili się gorliwie o spokój duszy naszego zmarłego brata. Dopóki Pan Bóg nie raczy pobłogosławić nas urodzinami syna, dopóty od dnia dzisiejszego prawa następcy tronu na mocy ustaw przysługują naszemu ukochanemu bratu w. księciu Michałowi Aleksandrowiczowi

Petersburg 12 lipca. Na mszy żałobnej, odprawionej w cerkwi Izaaka za wielkiego księcia Jerzego, byli obecni dyplomaci, reprezentanci władz, oficerowie niemieckiego okrętu szkolnego „Charlotte" i duńskiego pancernika „Tordenskiel".

Sprawa Dreyfusa.

Rennes 12 lipca. Obrońca Dreyfusa, adwokat Demange po wczorajszych odwiedzinach u niego oświadczył, że stan zdrowia podsądnego jest wyborny. Dreyfus postąpił bardzo w studjowaniu aktów swojego procesu.

Paryż 12 lipca. Quesnay de Beaurepaire wystosował do prezydenta ministrów i ministra wojny podanie, w którem zarzuca Dreyfusowi, że przynajmniej od 10 lat wydawał obcemu mocarstwu tajne dokumenta.

Beaurepaire żąda, aby mu pozwolono przedłożyć na to dowody.

Rozruchy w Belgji.

Lille 12 lipca. Uwolnienie Franciszka Flamitiena wywołało tu wczoraj wieczorem hałaśliwe demonstracje. Kilka tysięcy demonstrantów przeciągało przez ulice wśród okrzyków: „Precz z Jezuitami". Tłum demonstrował również przed redakcjami pism konserwatywnych.

Bielefeld 12 lipca. W Sparenberg odsłonięto tablicę na pamiątkę wygłoszonej tam dnia 8 czerwca 1897 mowy cesarza Wilhelma, w której zapowiadał obronę narodowej pracy i represalja dla wszelkich zakusów przewrotowych, jak również surowe kary dla każdego, ktoby komuś drugiemu przeszkadzał w dobrowolnej pracy, co wszystko cesarz jako program swego działania przedstawił. O przebiegu uroczystości zatelegrafowano do cesarza, na co cesarz Wilhelm wysłał do swego byłego wychowawcy, starszego radcy rządowego Heinzpetera telegram, w którym zapewnia, że jego nieugiętą wolą jest, postępować dalej mimo przeszkód drogą, którą jako jedynie pożyteczną uznał.

Jak wiadomo, parlament niemiecki odrzucił w ostatniej sesji przedłożenie rządowe o „ochronie pracy".

Londyn 12 lipca. Wczoraj przeznaczono 37 baterję artylerji do służby w południowej Afryce. Tak więc już pięć bateryj otrzymało rozkaz udania się do kraju przylądkowego.

Paryż 12 lipca. Na wczorajszej radzie gabinetowej prezydent ministrów Waldeck Rousseau podał do wiadomości, że zarządził śledztwo z powodu ogłoszenia tajnego sprawozdania prefekta policji o sprzysiężeniu rojalistycznem.

Cetowiec 12 lipca. Zdaje się, że zamordowanie adjunkta Hallady było aktem zemsty i że chęć rabunku była wykluczona.

Petersburg 12 lipca. Ministrowie spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, tudzież nadprokurator św. synodu wydali wspólnie zakaz, zabraniający dalszego wydawania pisma *Nacsało*.

Paryż 12 lipca. Umarł w Montsousvandrey były gubernator Algieru, senator Albert Grevy.

Rzym 12 lipca. W Albumiere umarł kardynał Martele.

Wiedeń 12 lipca. Prezydent ministrów hr. Thun i minister handlu br. Dipauli powrócili dziś rano z Budapesztu.

Minister sprawiedliwości dr. Ruber przybył tu dziś z powrotem z Ischlu.

Rzym 12 lipca. Ajencja Stefaniego donosi, że jenerał Gilleta, który był aresztowany, skazany, a następnie ułaskawiony przez władze francuskie za szpiegostwo, zaraz po przybyciu do Piacenzy został na rozkaz ministra wojny osadzony w areszcie śledczym.

Bruksela 12 lipca. Dziennik *Patriote* donosi, że w porcie antwerpijskim wybuchł strejk. Robotnicy domagają się osobnego wynagrodzenia za robotę w niedzielę i w nocy, w kwocie 1 franka na godzinę. Ruch ten doznaje poparcia od wszystkich stowarzyszeń robotniczych socjalistycznych i katolickich.

Wiedeń 12 lipca. Prognoza stacji meteorologicznej na jutro opiewa dla Galicji: „Pogodnie, sucho i ciepło; tylko w niektórych miejscach odosobnione burze."

ROZMAITOŚCI.

W sprawie kasy oszczędności przesłuchiwano wczoraj rano panią Fuhrman.

Ruch pociągów towarowych na szlaku Sucha-Friedrichshütte podjęto na nowo z dniem wczorajszym.

Miejski tramwaj elektryczny ma być przedłużony w kierunku Zamarstynowa i Pohulanki. Rozszerzenie sieci kolejowej wymaga rozszerzenia stacji centralnej. Wedle projektu, mają być zbudowane jeszcze dwie maszyny dynamo-elektryczne, każda o sile 500 koni. Maszyny owe dostarczać będą także światła w śródmieściu. Na razie ilość lamp nie ma przekraczać liczby 10.000.

Z miasta. *(Słówko uznania pogodzie. — Zawsze pogłoski. — Panna F... cieszy się... wolnością. — Operetka wraca. — Moralność lwowska wobec panny Charmion. — Kurtuazja złodziejska. — Awantura poziomkowa na rynku na tle wyznaniowem.*

Zaraz na początku, choćby tylko mimochodem należy wyrazić słówko uznania lwowskiej... pogodzie. Jeżeli na bezrybiu i rak zostaje wywyższony do godności ryby, to w czasie rozmokłego chronicznie humoru aury, dwa te lub trzy najwyżej dni możliwie pogodne, jakie nam z nieba — *sit venia verbo* — kapną, na uznanie zasługiwać winny.

Nie zasługują na nie natomiast te liczne pogłoski, które u nas rzeczywiście po długim deszczu defraudacji i malwersacji niby grzyby jadowite się rodzą. Żyjemy w czasach tak gorączkowych, takich dusznych i parnych, iż na razie ani mowy nie ma, by temperatura „spokoju publicznego" przyszła do jakiej takiej równowagi. Ledwie się wyjdzie nogą za próg — pierwszy człowiek, którego się spotyka — raczy cię sensacją, opartą na najprawdziwszem źródle. W rezultacie okazuje się, iż sensacja... była tylko bajką. Ta sama historja się stała i z aresztowaniem p. F... wplątanej w aferę kasy oszczędności o którem wczoraj zamieściliśmy notatkę. Wiadomości tej udzieliły nam osoby takie... na których się zwykle polega. Brak czasu nie pozwolił nam już jej sprawdzić. W chwili, gdy numer rozszedł się już po mieście, pokazało się, że pani F... „znana na lwowskim bruku" chodzi i dalej najspokojniej wzdłuż i wszerz po tym bruku, ciesząc się w całej rozciągłości z konstytucji.

Do rzędu pogłosek najprawdopodobniej też zaliczyć należy sensację, jaka się wczoraj rozeszła po Lwowie, iż operetka wraca wraz ze wszystkiemi „balami w operze" — „gejszami" — „zaklętymi zamkami", w tym tygodniu do Lwowa. W Warszawie z powodu śmierci następcy tronu żałoba dworska zamknie przybytki... Thalji i Muzy, więc też i operetka lwowska wraca trochę w przyspieszonym tempie na leże zimowe do stęsknionego za nią grodu. Radość z tego powodu wśród melomanów lwowskich niewypowiedziana.

Ci sami panowie na razie wobec zbliżającej się nieubłaganie kanikuły, pocieszają się i raczą... „wężowymi ruchami amerykańskiej gwiazdy" w niezbyt moralnie przeglądających trykotach panny Charmion, produkującej się w cyrku. *„Ruch katolicki"* biada z tego powodu okrutnie i uderza z siłą w rozkołysany dzwon podeptanej moralności publicznej — inny znowu liberalno-semicki organ delektuje się panną Charmion coś w 25 wierszach, wymyślając jej nawet od... „artyzmu". Na ogół zaś, cyrk robi kasę, a policja zamyka na wszystko oczy.

Nie ma słuszności ten wcale, kto pomawia naszych lwowskich rzezimieszków o brak kurtuazji. Oto któryś z nich (dotąd nie wyśledzony), „palnął" wczoraj p. Wojciechowi Księżopolskiemu pugilares z kwotą 40 zł. i roczną kartą kolejową. Pieniądze schował, ale kartę anonimowo odesłał. Widać nie chciał p. K. zrobić przykrości.

Sezon poziomkowy dostarczył nam notatki o awanturze poziomkowej na tle wyznaniowem. Stateczna izraelitka Berta Korman przyszła do Anny Węgier, niemniej szanującej się przekupki kupować poziomki. Targując, przymawiała ich dobroci, a ofiarowując śmiesznie małą cenę — „gmerała niechlujnemi łapczyskami" — jak zeznała Anna Węgier na policji — w króbce poziomek. Przekupka się na to oburzyła — powstała awantura, wśród której Berta Korman handlarkę poziomek uderzyła w twarz. Za przekupką poszły inne współtowarzyszki — za żydówką żydzi i kto wie, do czegoby przyszło, gdyby się nie był zbliżył policjant i przymusowo nie ogłosił z urzędu zawieszenia broni aż do rozstrzygnięcia całej sprawy przez komisarza inspekcyjnego.

Tramwaj przejechał w Krakowie na ulicy Karmelickiej jednorocznego chłopczyka, Stanisława Zdziałkę. Dziecko doznało zgruchotania przez koła prawego ramienia. Towarzystwo ratunkowe odwiozło je na klinikę, gdzie dokonano natychmiast amputacji ramienia. Życiu dziecka nie zagraża niebezpieczeństwo.

Piorun. W Brzezinach w pow. ropczyckim zabił piorun dnia 8 b. m. pracującego w lesie włościanina Jaskółkę.

Utonięcie. We wsi Kobakach utopili się w Czeremoszu dwaj huculi, którzy chcieli przejść w bród na drugi brzeg rzeki. W połowie rzeki porwał ich silny prąd wody i uniósł. Jednego z nich zdołano wydobyć z wody i przywołać do przytomności, ale wkrótce potem umarł. Zwłok drugiego hucuła nie zdołano odszukać.

Straszna zbrodnia. W Słopnicach królewskich koło Tymbarku zamordował zięć Jędrzej Wikar własnego teścia Wojciecha Michurczyka. Zięć razem z teściową wyprowadzili Michurczyka na strych, tam go udusili, a następnie dla zatarcia śladów ohydnej zbrodni — powiesili. Żandarmerja odkryła zbrodnię i aresztowała zbrodniarzy.

List do Dreyfusa. Dziennik *Voltaire* donosi, iż pod adresem Dreyfusa nadszedł raz list od niejakiego Weilera z zawiadomieniem o dniu ślubu panny Weiler. List ten, jak i wszystkie inne, nadchodzące do więźnia z „Czarciej wyspy", przeczytano uważnie i dostrzeżono, iż między wierszami znajdowały się następujące zagadkowe słowa, nakreślone chemicznym atramentem: „Ostatniego zawiadomienia nie można odczytać. Należy używać dawniejszego sposobu odpowiedzi. Wskaż dokładnie, gdzie znajdują się odnośne dokumenta i tajemnicę szaf. Aktor gotów rozpocząć działanie natychmiast". Pomimo najstaranniejszych dochodzeń, nie zdołano wykryć stosunku, łączącego Weilera z Dreyfusem. List, skopiowany dokładnie, doręczono Dreyfusowi, a podczas gdy więzień odczytywał treść pisma, śledziło go niepostrzeżenie kilku ajentów. Dreyfus rzucił okiem na list Weilera i odłożył go na bok, nie przywiązując widocznie żadnej wagi do jego treści. Odtąd wszakże, chociaż nie sprawdzono, aby więzień utrzymywał z kimkolwiek korespondencję, doręczano mu zawsze tylko kopie listów, oryginały zaś starannie przechowywano.

Uczciwy gracz. Po śmierci jednego z obywateli nowojorskich rodzina sprzedała w drodze działów wszystkie ruchomości, znalezione w domu zmarłego. Między innemi pewien handlarz mebli nabył stół, na pozór zwyczajny stół, pokryty zielonem suknem. Z czasem sukno podarło się, a handlarz spostrzegł pod niem na blacie stołu jakąś tajemniczą tabliczkę metalową. Zaczął tedy rzecz badać i oto, czego się dowiedział: zmarły obywatel, „powszechnie szanowany," zgromadzał codziennie w swoim domu przyjaciół i znajomych, w których gronie rad oddawał się grze w kości. Stawki bywały wysokie, obywatel zaś ów grywał tak szczęśliwie, iż codziennie znaczne sumy z wygranej zgarniał do kalety. Nie raziło to nikogo, bo obywatel był „powszechnie szanowany." Tymczasem nabywca stołu, po zbadaniu tajemniczej tabliczki metalowej, doszedł, iż była ona połączona drutem, idącym w nodze stołu, z baterją elektryczną. Po uczynieniu tego odkrycia zbadano i kości, pozostałe po „powszechnie szanowanym" obywatelu i przekonano się, iż miały one jeden bok namagnesowany. W chwili, gdy na obywatela przychodziła kolej rzucenia kości, naciskał nogą guzik od aparatu, a kości zawsze na jedną padały stronę. Obliczono, iż „powszechnie szanowany" obywatel na tej pomysłowej spekulacji mógł wygrać w ciągu lat kilkunastu gruby majątek.

Pogrzebany żywcem. W Chicago w parku Strzeleckim pochowano w tych dniach żywcem niejakiego Henryka Benno, który podaje się za „cud świata", albowiem pozbawiony jest trzech zmysłów: dotyku, powonienia i smaku. Brał kilkakrotnie truciznę, lecz nie działała na niego wcale. Cierpi na katalepsję i po kilka dni leży bez czucia, może też być długi czas bez jedzenia. Teraz kazał się zakopać w trumnie na dni ośm, po upływie których ma wstać żywy i cały. Trumna została zagrzebana na zwykłą głębokość, grobu strzeże dniem i nocą kilku ludzi. Jeśli Benno wyjdzie żywcem, otrzyma 20.000 dolarów z zakładu.

Omyłka sądowa. Z Tunisu donoszą: W Tizi-Uzu skazano przed laty sześciu dwóch Kabylów na śmierć, ponieważ znaleziono u nich karabin zamordowanego kantyniarza Grieusela, a okoliczności zdawały się potwierdzać ich winę, aczkolwiek przysięgali się ciągle, że są niewinni. Wskutek ułaskawienia przez prezydenta, darowano im karę śmierci i zamieniono ją na dożywotnie więzienie. Było to szczęściem, gdyż niedawno przyjęto do szpitala w Tizi-Uzu byłego naczelnika stacji Saint-Donat, który w nocy pchnął się trzy razy nożem w piersi, wskutek czego zmarł. Przed śmiercią zeznał, że to on zamordował Grieusela i teraz sam odbiera sobie życie, aby się pozbyć wyrzutów sumienia, które mu nie dawały spokoju.

Zaczarowany król trefl. W cokolwiek dziwny sposób oszukano przed niedawnym czasem bogatego francuskiego właściciela ziemskiego i to na stosunkowo nie wielką sumę, bo tylko 600 franków. Znajdował się w drodze do Paryża na swoim własnym wózku, a droga była niedaleka. Na kilka kilometrów przed fortyfikacjami, zagadnął go jakiś elegancko ubrany obcy człowiek i zapytał, czy daleko jeszcze do miasta. Przechodzień na uprzejme zaproszenie obywatela, na co widocznie liczył, wsiadł na wózek. Zaledwie przejechali kilkaset kroków, a już obydwaj byli w najlepszej przyjaźni. Zajęci ożywioną rozmową, jechali wolno po szosie, gdy nagle ów elegancki pan krzyknął, wskazując na kamień milowy. Na stronie kamienia odwróconej do szosy, znajdował się król treflowy. Widocznie ktoś sobie zrobił żart i przylepił tam wspomnianą kartę. Obydwaj mężczyźni gubili się w domysłach, kto tam mógł przylepić tego króla treflowego, aż nareszcie zaczęli mówić o innych rzeczach. Wreszcie gość wieśniaka popadł w głęboką zadumę, a potem jakby ocknąwszy się nagle, rzekł:

— Nie mogę się jednak pozbyć tej myśli o tym królu kierowym. Na tę kartę trzebaby dzisiaj grać, gdyż z pewnością przyniesie szczęście.

— Król kierowy? — zapytał zdziwiony wieśniak — myślisz pan zapewne o królu treflowym.

Nieznajomy obstawał jednak ciągle przy swoim królu kierowym.

— Do stu tysięcy djabłów! — krzyknął teraz wzburzony wieśniak — zakładam się o 600 franków, które mam przy sobie, że to był król treflowy.

Zakład stanął, podano sobie ręce; zawrócono z drogi i rzecz dziwna! — na kamieniu milowym czerwienił się król kierowy. Wieśniak osłupiały wyciągnął rad nie rad pieniądze.

Gdy nowy znajomy już dawno umknął z łupem, przyszła nagle wieśniakowi myśl do głowy, że przecież chyba padł ofiarą oszustwa. Przypomniał sobie nagle, że jego gość pokryjomo kiwnął głową do jakiegoś przechodnia. Był to widocznie umówiony znak, któremu zawdzięczał utratę pieniędzy. Wieśniak zrobił coprawda doniesienie do policji, ale ta sama powiada, że na odnalezienie pieniędzy nie może liczyć wcale.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 12 lipca.

(fr.) Giełda wiedeńska stanęła obecnie w rażącem przeciwieństwie do berlińskiej. W Berlinie bowiem rozpoczęli spekulanci giełdowi ferje letnie i zaprzestali chwilowo nawet tak ponętnej spekulacji w walorach górniczych, w Wiedniu zaś właśnie w tym kanikularnym okresie spekulanci najwięcej zaczynają brykać. Dziś znów robiono znaczne transakcje spekulacyjne w akcjach kredytowych i w akcjach innych banków a pogłoski o nowych wrzekomo na najbliższy czas projektowanych gründerstwach rozogniły fantazję graczy. Mówiono np., że Zakład kredytowy ma w zanadrzu trzy nowe gründerstwa przemysłowe i że zakłada w Celowcu osobny bank dla Karyntji. O wiele słabszym był natomiast ruch w akcjach kartelu żelaznego. Z rent poszukiwane były wszystkie węgierskie, mówiono bowiem, że w najbliższym czasie zniesiony zostanie w Austrji podatek rentowy od państwowych papierów węgierskich. Znaczny spadek nastał w walorach tureckich skutkiem niepokojących pogłosek o stanie zdrowia sułtana. Cierpi on podobno na rozstrój nerwowy graniczący chwilami z obłędem.

Wiedeń 12 lipca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 380·50, Akcje węg. Zakł. kred. 389·—, Akcje Anglobanku 152·—, Akcje Unionbanku 312·—, Akcje Laenderbanku 242·25, Akcje Bankvereinu 274·25, Akcje Bodencredit 461·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 346·75, Akcje kolei południowej 77·50, Akcje tramwajowe 461·—, Akcje kol. Elbethal 259·25, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kolei Czerniowieckiej —·—, Akcje alpiny 829·20, Akcje Rima Muranji 311·—, Akcje praskiego Tow. żel. 1240·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·50, Oblig. węg. indem. 94·90, Renta majowa 100·60, Austr. renta koronowa 100·65, Węg. renta koronowa 96·75, 56 l. listy Tow. kred. ziem. 95·50, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·50, 4% listy Banku hipot. 96·75, 4½% listy Banku hipot. 100·25, 5% listy Banku hipot. 110·—, 4% Gal. oblig. propinac. 97·60, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 9[illegible]·50, 4% Pożyczki m. Lwowa 93·75, Losy tureckie 63·—, Marki 58·92 Ruble 127·—.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 12 lipca 1899 r.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Branicka z Krakowa. Hr. Fredro z Wybranówki. Hr. Tyszkiewicz z Kolbuszowy. M. Krusenstern z Niemirowa. Hr. Stadnicka z Krakowa. M. Szawłowscy z Przewłoki. J. Zieniewicz z Daszawy. D. Weinberger z Klosterneuburga. A. Anhauch z Suczawy. K. Łącki z Rosji.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Zawdzięczając powrót mej żony do zdrowia z śmiertelnej choroby jedynie umiejętnej i nader troskliwej opiece lekarskiej Wielm. dra A. Lukasa, wyrażam Mu niniejszem za to me najszczersze podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać!"

Albin Mięsowicz z rodziną.

(8)

LEON HR. TOŁSTOJ.

SZCZĘŚCIE RODZINNE.

(Ciąg dalszy).

Dowiedziałam się od Kati i sąsiadów, że oprócz opieki, nad nami i nad starą matką, z którą mieszka, oprócz interesów, zajmowały go jakieś ważne sprawy obywatelskie, które przyczyniały mu wiele kłopotów i przykrości. Nie udało mi się jednak nigdy wciągnąć go do rozmowy, w którejby mi wyłuszczył swoje przekonania, nadzieje, zwierzył się ze swoich zmartwień i projektów. Ilekroć sprowadzałam rozmowę na ten przedmiot, zaraz się zasępiał, jakby chciał powiedzieć: „Co to panią może obchodzić?" i zwracał na inny przedmiot. Drażnił mnie z początku ten ton, w końcu jednak tak przywykłam, żeśmy tylko o rzeczach mnie dotyczących rozmawiali, że uważałam to za miłe i naturalne.

Co także z początku nie podobało mi się, a potem stało mi się miłem, to ta jego obojętność i jakby lekceważenie mojej powierzchowności. Zdawało mi się, że naumyślnie ani spojrzeniem, ani słowem nie dał mi nigdy uczuć, że jestem ładna, a gdy mnie inni chwalili, uśmiechał się lub zdradzał niezadowolenie. Modne suknie i wyszukane uczesania, w które, dla miłości Kati, musiałam się stroić w wielkie święta, były zawsze wyśmiane. Oburzało to poczciwą Katię, a mnie zbijało z tropu. Kati w głowie się nie mieściło, jak można nie cieszyć się ładnym wyglądem kobiety, która się podoba, (gdyż zadecydowała, że mu się podobam). Ale ja wkrótce zrozumiałam o co mu chodzi. Pragnął nie widzieć we mnie ani śladu kokieterji. Dosyć też było tego odkrycia, żeby znikł wszelki ślad zalotności w moich ubiorach, uczesaniu i ruchach, tymczasem, chociaż nie mogłam być jeszcze pełną prawdziwej prostoty, nabrałam sztucznej, pod którą kryła się zalotność. Wiedziałam, że mnie kocha, ale jak: czy jak dziecko, czy jak kobietę? — nie zapytawałam się jeszcze. Ceniłam do najwyższego stopnia tę przyjaźń, a czując, że ma mnie za najlepszą dziewczynę na świecie, pragnęłam, aby to złudzenie trwało jaknajdłużej.

I oszukiwałam go mimowoli. Ale chcąc go łudzić, sama stawałam się lepszą. Rozumiałam, o ile godniej było wykazywać wzniosłe i piękne strony swojej duszy, aniżeli ciała. Moje włosy, ręce, twarz, znał dobrze, nic już im dodać nie mogłam. Tymczasem duszy mojej znać nie mógł, bo ją kochał, a przytem ta dusza w jego oczach rozwijała się i szlachetniała; tu więc miałam pole otwarte i na tem polu mogłam go zwodzić i zwodziłam.

Od czasu, gdy go zrozumiałam, stosunek nasz stał się zupełnie łatwy. Wszelkie skrępowania tak myśli jak ruchów zniknęło bezpowrotnie. Czułam, że mnie rozumie. Gdyby nawet wbrew zwyczajowi powiedział, że jestem ładna, nie ucieszyłoby mnie to wcale. Przeciwnie, nie umiem wypowiedzieć, jak miło i wesoło robiło mi się na duszy, gdy usłyszawszy jakieś moje zdanie, zawracał się z pół żartobliwą twarzą i mówił wzruszony: „Tak, tak, w pani jest *coś*, dziwna z pani dziewczyna, muszę to pani przyznać!"

I za cóż otrzymywałam wówczas te pochwały, tak żywą radością przepełniające me serce? Ot, chociażby za to, że współczułam przywiązanie starego Grzegorza do wnuczki, że mnie do łez wzruszała jakaś poezja lub romans przeczytany, że przekładałam Mozarta nad Szulhofa. Z dziwnym sprytem odgadywałam wszystko, co warte było zachwytu i miłości, chociaż właściwej miary w ocenianiu tego, co dobre i co warto kochać, wówczas nie miałam.

Sergjusz Michałowicz nie podzielał po większej części moich dawniejszych gustów i przyzwyczajeń, ale dosyć mu było jednem słówkiem, jednem brwi ściągnięciem dać uczuć, że mu się coś nie podoba, dosyć mu było nadać szczególny, napół żałośny, napół pogardliwy wyraz twarzy, żebym cofnęła swoje zdanie i wyrzekła się dawnych myśli i nawyknień. Często, zanim jeszcze zdążył mi coś poradzić, zgadywałam odpowiedź, lub gdy patrząc mi w oczy, zapytywał o cokolwiek, wzrok ten wyciągał ze mnie taką odpowiedź, jakiej on pragnął. Wszystkie moje ówczesne myśli, wszystkie uczucia były nie mojemi, lecz jego uczuciami i myślami, które z taką energją przelały się w moje życie, że je rozjaśniły, jak promień słońca. Sama nie spostrzegłam tego, jak zupełnie innemi oczyma zaczęłam zapatrywać się na Katię, na Sonię, na domowników, na siebie i swoje zajęcia, na wszystko jednem słowem.

Książki, które dawniej miałam za dobry środek do zabijania nudów, stały mi się niewyczerpaną skarbnicą rozkoszy od czasu, gdyśmy je wspólnie czytać i rozmawiać o nich zaczęli, gdy on mi je zaczął przywozić. I zajęcia z Sonią, lekcje, które jej dawałam i które mi zawsze były ciężkim i nużącym obowiązkiem, nabrały uroku, a od dnia, w którym był im obecny, zaczęłam dbać o postępy mojej małej siostrzyczki. Dawniej uważałam za rzecz niemożliwą wyuczenie się jakiegoś utworu muzycznego od początku do końca, ale teraz, gdy sobie pomyślałam, że to dla niego, że on będzie mnie słuchał i może pochwali, po kilkadziesiąt razy powtarzałam jeden pasaż, ku rozpaczy nieszczęśliwej Kati, która sobie uszy watą zatykała. Te same dawniej grywane sonaty brzmiały teraz zupełnie inaczej: moja gra stała się wyrazistszą i pewniejszą. Nawet zapatrywanie się moje na Katię zmieniło się zupełnie i teraz dopiero zaczęłam rozumieć, że ta dobra, ukochana Katia, którą tak znałam i kochałam, jak siebie, to istota bardzo podniosła w swoich uczuciach, nauczyłam się cenić to nadzwyczajne poświęcenie, zrozumiałam, że nie było jej obowiązkiem być naszą matką, niewolnicą i przyjaciółką, pokochałam i oceniłam ją tem silniej i goręcej. Sergjusz Michałowicz nauczył mnie zupełnie inaczej, niż dawniej, obchodzić się z naszą służbą. Wstyd mi wyznać, a przecie to prawda, że do ośmnastego roku życia nigdy nie przyszło mi na myśl, że ci ludzie tak samo cierpią, czują i myślą, jak i ja. Żyjąc ciągle razem, czułam się dalej od nich, niż od Patagończyków.

Nasze pola, lasy i ogród, które tak dobrze przecie znałam, wydały mi się nagle nowemi i pięknemi, zupełnie inaczej, niż dawniej. Czułam, jak wielką miał słuszność, mówiąc, że warto żyć tylko dla innych i chociaż to przekonanie było mi jeszcze nowem, dziwnem i niepojętem, mimowoli już jednak zagnieździło się w mojem sercu. On mi otworzył oczy na świat nowego szczęścia, chociaż nic nie dodał, nic nie zmienił w mojem codziennem życiu, oprócz tego, że w każdem wrażeniu czułam jego obecność. Dlatego wszystko, co było niemem od początku mojego życia, nagle ożyło i dosyć było jego pojawienia się, aby cały ten otaczający mnie świat odezwał się tysiącem pytań i wrażeń, które na przebój cisnęły się do mej duszy i zalewały ją szczęściem.

Często tego lata, chociaż szłam do siebie na górę, aby się położyć, nie mogłam zasnąć; ogarniało mnie już nie dawne uczucie wiosennego rozmarzenia i niepokoju o przyszłość, lecz pełne zachwytu i trwogi poczucie istotnego szczęścia.

Zrywałam się i siadałam na łóżku przy Kati i mówiłam jej, że jestem szczęśliwą, chociaż właściwie mogłam tego nie mówić, bo ona wiedziała o mojem szczęściu, ale poczciwa Katia odpowiadała pocałunkiem i zapewnieniem, że i jej równie dobrze na świecie. A ja byłam wówczas przekonaną, że wszyscy na świecie powinni być szczęśliwi. Katia w końcu udawała zagniewaną, kazała mi iść spać i zasypiała sama; a ja długo jeszcze rozmyślałam nad tem: co mnie czyni szczęśliwą? Wstawałam nieraz i modliłam się, ale nie słowami modlitwy, tylko własnemi, wyrwanemi z serca.

W pokoju panowała cisza, przerywana równym oddechem Kati i tykaniem zegara; w jakimś kącie tłukła się samotna mucha czy komar, drzwi i okiennice były szczelnie zamknięte. Przewracałam się tedy na łóżku, coś szepcząc i całując swój krzyżyk, albo wsłuchiwałam się w tę ciszę, nie pragnąc ani ranka, ani światła i niechcąc nigdy rozstawać się z tym kątem, byle nie rozpierzchła się ta dziwna atmosfera duchowa. W tym spokoju wydawała mi się żywą każda myśl, każde marzenie, każda modlitwa. I każda z tych myśli była jego myślą, a każde uczucie było jego uczuciem! Wtedy nie rozumiałam, że to jest miłość i zdawało mi się, że to trwać musi wieki i że to uczucie nic nie kosztuje.

III.

Pewnego dnia, w czasie żniwa, poszłyśmy wszystkie trzy do ogrodu, na nasz ulubiony wzgórek, gdzie stała ławeczka w cieniu rozłożystej lipy, skąd się roztaczał szeroki widok na pola i lasy. Już od trzech dni Sergjusz Michałowicz nie był u nas, ale tego dnia czekałyśmy go na pewno, bo jak mówił ekonom, miał przyjechać do żeńców na pole. Rzeczywiście, koło drugiej widziałyśmy, jak przyjechał na rżysko. Katia kazała przynieść wiśnie i brzoskwinie, które tak bardzo lubił i uśmiechając się przytem spojrzała na mnie. Ułożyła się do snu na ławeczce i zdrzemnęła.

Zerwałam lipową gałązkę tak soczystą, że mi aż do ręki przylgnęła i zaczęłam odpędzać muchy dokuczliwe z jej twarzy. Wzrok mój tonął w dalekiem polu, albo się zwracał na ścieżkę, którą Sergjusz Michałowicz miał przybyć. Sonia budowała altanę dla lalek. Dzień był gorący i cichy; na niebie gromadziły się chmury, zapowiadając na wieczór burzę. Czułam się rozstrojoną. Ale nad wieczorem chmury zaczęły się rozpraszać; słońce zalało znowu równym blaskiem okolicę, tylko gdzieś na krańcu widnokręgu wlokła się ciężka chmura, a zygzakowate błyskawice łączyły ją z zakurzoną ziemią.

Widocznem było że dzisiaj przynajmniej unikniemy burzy.

Na drodze za ogrodem panował ruch wielki: jedne wozy, naładowane złotemi snopami i skrzypiące pod ich ciężarem, wlokły się wolno pod ich ciężarem w stronę stodoły; inne, puste, z hałasem mknęły na ich spotkanie. Po przez przejrzyste zasłony liści widać było unoszące się nad drogą gęste kłęby kurzu. W stodole panował taki sam ruch; słychać było skrzypienie kół, głosy ludzkie i z daleka widać było, jak za każdą przybywającą furą coraz się wznosiły stogi, po których uwijali się spracowani ludzie.

Z zakurzonych łanów płynęła fala zmięszanych dźwięków: pieśni, turkotu i nawoływań. Z prawej strony leżały równe pokosy, nad któremi naginały się jaskrawo ubrane baby, to związując snopy, to ustawiając je kopami, które za chwilę zabierały nadjeżdżające wozy z lewej strony. Łan był już wyłysiały.

Ten jeden obraz zabierał lato z przed moich oczu, zwiastując ponurą jesień. W naszym zakątku było cicho i świeżo, bo zresztą zewsząd przeciskał się pył, upał i wszędzie zalany gorącemi promieniami poruszał się i gwarzył tłum pracowity.

A Katia spała tak smacznie na ocienionej ławeczce, wiśnie tak soczyście błyszczały na talerzu, woda tak tęczowo i jasno grała w słońcu, a mnie było tak dobrze. Myślałam sobie:

— Cóżem ja winna, że jestem tak szczęśliwa i jakby się podzielić tem szczęściem i komu oddać i to szczęście i siebie zarazem?...

Słońce już zaszło po za wierzchołki brzozowej alei. Widnokrąg coraz się rozszerzał i zajaśniał oświetlony ukośnemi promieniami. Ludzie zbierali się w gromadę, baby z sierpami i wiązadłami za pasem, chłopcy z grabiami i kosami na ramionach.

(Ciąg dalszy nastąpi).

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite
po 1½ centa od wyrazu.

Bilety wizytowe, zaproszenia, karty i listy ślubne, wykonywa po niskich cenach zakład artyst.-litograficzny. **Antoni Przyszlak** we Lwowie, ul. Lindego 4

Wyborne tatrzańskie halne **bruski** (serki owcze wędzone) kilo po 1·20, poleca Karola Leucza zięć H. Jurkiewicz w Nowym Targu. Pp odsprzedawcom taniej.

Agronom ze szkoły rolniczej w Czernichowie, były ekonom, rządca ekonomiczny, lat 44 liczący, zarządzający przez czas dłuższy majątkami tak większymi, jak i mniejszymi, a mogący się wykazać chlubnemi świadectwami tak z praktyki gospodarskiej, jak i z wiadomości sztuki weterynarji, poszukuje posady. Zgłoszenia pod lit. „A. Z." poste restante Pilzno via Tarnów. 366

Willa o 4 pokojach i kuchni w Dorze do najęcia. Bliższa wiadomość w księgarni Doboszyńskiego w Stanisławowie

Zamienię II-piętrową **kamienicę** we Lwowie z dużemi oficynami, ogrodem, wartość 40.000, dochód 3.600, za majątek ziemski. Porozumienie: „Zamiana", Lwów, restante. 370

Przy ulicy Koperuika 38 jest na I. p. mieszkanie do wynajęcia: 9 pokoi z balkonem, przedpokój, kuchnia itd. Do mieszkania tego może być dodana stajnia na 4 konie i wozownia. 363

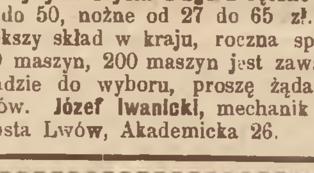
Zdolny buchalter-korespondent biegły w języku polskim, ruskim i niemieckim, poszukuje zajęcia od godziny 8 rano do 1, lub od 3 do 8 wieczorem. Zgłoszenia ajencja „Helios", Lwów vis a vis poczty.

Uczniowie klas niższych i średnich znajdą umieszczenie z całem utrzymaniem, tudzież rodzicielską opieką przy rodzinie zajmującej się wychowaniem dzieci, w domu przy placu Akademickim l. 1, pierwsze piętro w oficynie. 373

Do Rolli Polli A. H. Chciałbym się widzieć przed wiadomem Ci wyjazdem, dziś we czwartek, czekam wieczorem na ulicy D. róg Bl. w ważnej sprawie. Spodziewam się, że mi tego nie odmówisz.
Kuzynek **Jasło-wski M.**

Skład win
ALOJZEGO JAHLA
we Lwowie ul. Sykstuska l. 47
poleca 635 1—3
NATURALNE WINA
włoskie, dalmatyńskie, kroackie, istryjańskie
bez żadnych domieszek
po cenach od 36 ct. za litr.

Na sezon letni!!
do odświeżania i konserwowania
letnich bucików.
Kremy żółte, pomar. i brunatne
Kremy białe i czarne do lakierów
Mydełka do czyszczenia wszelkich żółtych skór
Glazurę żółtą pomar. i brunatną 312 1-11
Lakiery do skór „Chevreaux"
Lakier „Gärtnera" na obuwie
Apretura na obuwie
Wazelina do konserwow. skór
Jako też oryginalne angielskie
LAKIERY i kremy na SKÓRĘ
polecają najtaniej
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów,
ul. Hetmańska l. 4.



Automat. łapki masalne
na **szczury** 2 zł.; na **myszy** zł. 1.20. Łapią bez nadzorowania do 40 sztuk przez jedną noc, nie pozostawiają wiatru i same się nastawiają. **Łapka na szwaby „Eclipse"** łapie tysiące szwabów i karakonów na jedną noc, po 1.20. Wszędzie jak najlepszy skutek. Rozsyła za pobraniem. **M. Feith, Wiedeń**, II., Taborstrasse 11/b.

SASKIE **POŃCZOCHY** i **SKARPETKI** 81—? dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** we Lwowie.

Maszyny do szycia Singera ręczne 52 od do 50, nożne od 27 do 65 zł. Największy skład w kraju, roczna sprzedaż 750 maszyn, 200 maszyn jest zawsze na składzie do wyboru, proszę żądać cenników. **Józef Iwanicki**, mechanik i specjalista Lwów, Akademicka 26. 490

Każdą Plamę czyści
w przeciągu pięciu minut nasz **klocek** sukienny, sztuka 20 ct.
Górski i Szydłowski
Lwów, pl. Marjacki 8



Uczeń
jest potrzebny do handlu galanteryjnego, opieka rodziców i utrzymanie w domu konieczne. — Górski i Szydłowski plac Marjacki róg Hetmańskiej. 578 1-?

58
lat istniejący
handel sukna
i towarów wełnianych
pod firmą 602 1—8
JAN WALLACH
i SYN
Lwów, Rynek 33
poleca się.
Na pierwszem piętrze
SKŁAD SUKNA
NA KONFEKCJE DAMSKIE.

Wzorowo urządzony
PENSYONAT
(zakład naukowo-wychowawczy)
dla uczniów szkół średnich, uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów, zostanie otwarty w sierpniu br. we Lwowie. Zgłoszenia przyjmuje i udziela wyjaśnień **M. Rybotycki w Iwoniczu.**

Intelligenten gut belaumundeten Herren wird für Ihren Wohnort und Umgebung die
Vertretung
eines guten Consumartikels von einer sehr leistungsfähigen und renomirten Firma gegen hohe Provision übergeben. Offerien sub „D. C." an die Anonzen-Expedition **Anton Mezei** in Budapest (Palais Haas). 540 1—5

40 ct.
(wraz z przesyłką pocztową)
kosztuje
Senzacyjna powieść
Straszna Kobieta
(przekład z angielskiego).
Należytość przekazem lub markami pocztowemi należy przesyłać do Administracji **„Śmigusa"**. Lwów, ulica Akademicka l. 10.



UŻYWAJCIE KOŁA
Niedościgniony lekki bieg (dlatego wykluczonem jest natężenie), co stanowi wyższość nad innymi welocypedami.
Fabryka broni Steyer
największa w świecie fabryka specjalności
Katalogi bezpłatnie i franco przez Jeneralnego zastępcę dla wschodniej Galicji: **Wiktor Berger**, Lwów, ulica Akademicka 8. 1316 1—6

HANDEL HERBATY i KAWY
EDMUNDA RIEDLA
we Lwowie, plac Marjacki liczba 10.
poleca najlepsze gatunki
KAWY
o smaku czystym i aromatycznym.



	½ kilo
Portorico	— zł. 90 ct.
Cuba gruboziarnista	— „ 96 „
Cejlon zielona	1 „ — „
„ „ przednia	1 „ 04 „
„ „ gruboziarnista	1 „ 08 „
„ „ perłowa	1 „ 08 „
Mocca arabska bardzo aromatyczna	1 „ 08 „
Jawa złota	1 „ 08 „

Uwaga: Kawa Mocca arabska sama używa się tylko na czarną kawę, — zaś na białą kawę potrzeba używać z Cejlonem lub Jawą. — Jeżeli używa się kawy gatunki mięszane, wówczas należy każdy gatunek oddzielnie opalić. 15 1—?

STACJA KLIMATYCZNA
Janów
położona w uroczej miejscowości, w bliskości Lwowa, wśród rozległych lasów nad stawem 800 morg. Hotel z komfortem urządzony, w willach obok hotelu różne pomieszkania, łazienki stawowe, łodzie wiosłowe i żaglowe. Lekarz, apteka, urząd telegraficzny i pocztowy w miejscu. Czytelnia, fortepian, bilard, kręgielnia, gry towarzyskie, kawiarnia w hotelu. — Pomiędzy Lwowem i Janowem codziennie kursują 3 pociągi, a cena tam i na powrót w niedziele i święta III. klasą 42 ct., II klasą 82 ct., w inne dnie III. klasą 82 ct., II klasą 1.42 ct. 606 1—2

CYRK HENRY
Dziś Czwartek, dnia 13 lipca 8-mej wieczorem
Nadzwyczajne przedstawienie.
Występ sensacyjnej **Miss Charmion.** The 2 Lodardy gimnastycy napowietrzni. Kankan przed sądem, wielka pantomina baletowa. Występ angażowanego personalu.
W Piątek **HIGH-LIFE.**



Jedno pudełko **Nestle'go mączki dla dzieci** 90 ct.
Jedno pudełko **Nestle'go kandyzowanego mleka z cukrem** 50 ct.
Jedno pudełko bez cukru (nowość, mączka Vicking) 50 ct. 525 1—9
Puszki na próbę mączki dla dzieci na żądanie gratis i franco.
Skład główny dla Austro-Węgier:
F. Berlyak,
w Wiedniu, I. Bezirk, Naglergasse Nr. 1.
Sprzedaż we wszystkich aptekach.

WINO własnego chowu
łagodne, dobrze wyleżane dostarcza od 56 litrów wzwyż, białe litr po 24 ct., czerwone po 26 ct. **Benedykt Hertl,** właściciel dóbr, zamek **Golitsch** przy 1310 Gonobitz w Styrji. 1—?

Wspaniale ilustrowane
przez
znakomitych artystów - malarzy
pismo humorystyczne
„ŚMIGUS"
wychodzi we Lwowie dwa razy miesięcznie 1 i 15.
„Śmigus" prócz treści nader bogatej na którą składają się **humoreski, wiersze, monologi, dowcipy, trawestacje** zamieszcza w każdym numerze najnowsze **utwory fortepianowe znanych kompozytorów polskich i zagranicznych.**
Kto więc zaprenumeruje „Śmigusa" na cały rok ten zbierze sobie **piękne album.**
„Śmigus" jest najtańszem pismem, kosztuje bowiem kwartalnie we Lwowie 1 zł., na prowincji 1·20, półrocznie we Lwowie 2 zł., na prowincji 2·40, rocznie we Lwowie 4 zł., na prowincji 4·80.
Prenumeraty należy posyłać wprost do Administracji „Śmigusa" Lwów, ulica Akademicka 10.

Ogłoszenia
we wszelkich sprawach poszukiwań i poleceń uskutecznia
BIÓRO „IMPREZA"
Mickiewicza 22 po najtańszych cenach. Oraz handlowe anonsy.

BASEN
(Pływalnia)
z odpływającą ciągle wodą, stosownie ogrzaną
otwarty został
we wtorek dnia 23 maja
W ZAKŁADZIE KĄPIELOWYM ŚWIĘTEJ ANNY
przy ulicy Akademickiej 10.
Dla panów basen otwarty codziennie od godz. 6 do 9 rano i od godz. 12 w południe od godz. 9 wieczorem. W niedziele i święta od godziny 6 rano do 8 wieczorem.
Dla pań tylko w dnie powszednie od godziny 9 rano do godziny pół do 12 w południe
Kąpiel w basenie wraz z bielizną kosztuje **25** ct., abonament na 10 kąpieli z bielizną **2** zł.
Nauki pływania udziela nauczyciel egzaminowany. Lekcja pływania kosztuje 50 ct. (oprócz biletu do basenu), zaś 10 lekcji w abonamencie z wolnym wstępem do basenu 6 zł.
Nauka pływania dla panów odbywa się codziennie od godz. 6 do 9 rano dla pań od godz. 9 do pół 12 w południe.

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·3[illegible]*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10§
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55§

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50, 12·50
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola-Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·19
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·40, 2·36
do Chodorowa-Podwysok	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja; Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·50◆	9·10††, 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 ◆ 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.